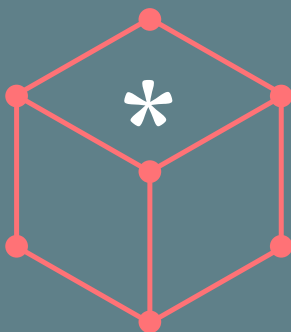
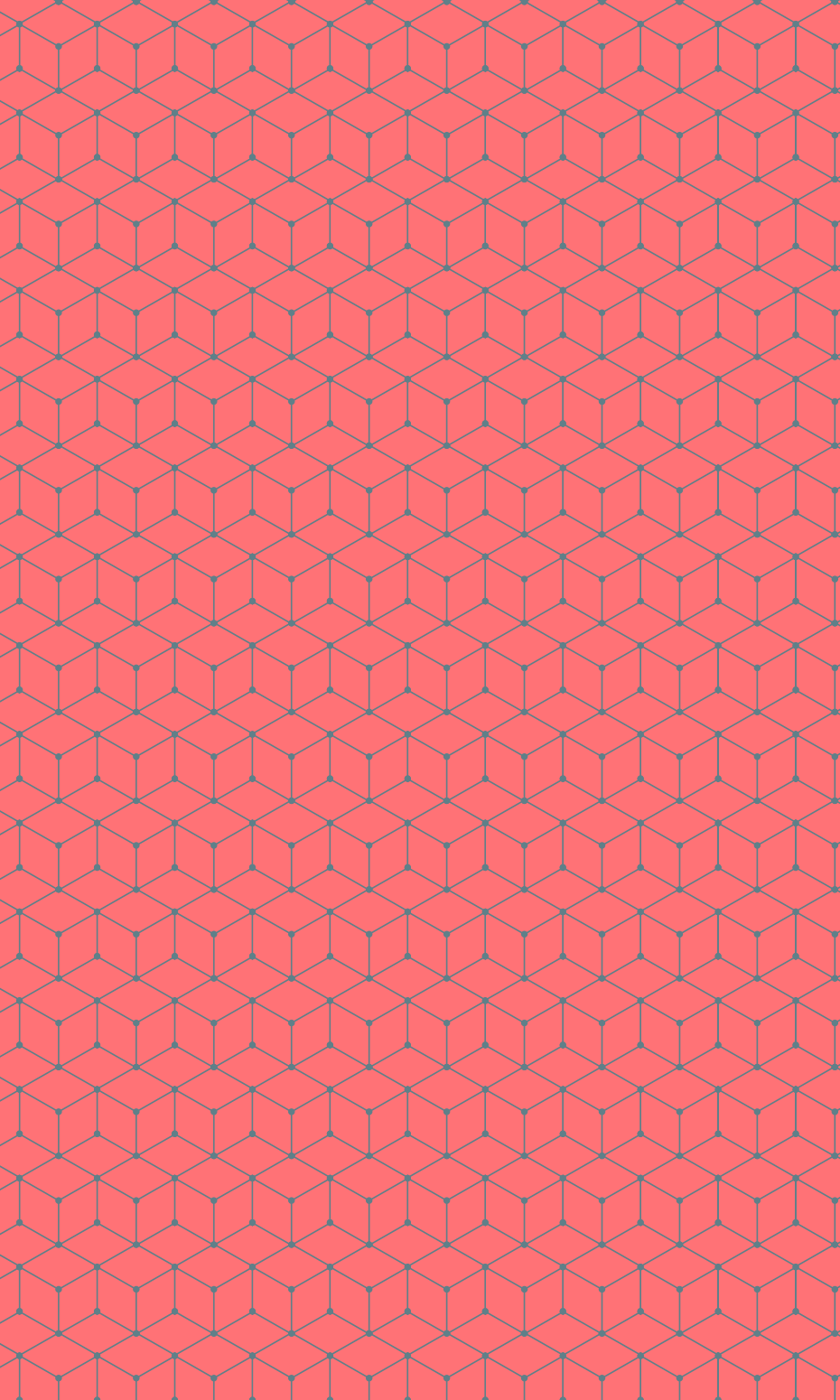


Lawon Barszczeuski *



Stowarzyszenie Willa Decjusza





VILLA
DECIUS

Podwójne światy
Wywiad Małgorzaty Nocuń
z Lawonem Barszczeuskim

Double Worlds
Małgorzata Nocuń Talks
to Lavon Barshcheusky

Kraków 2014

ICORN (Międzynarodowa Sieć Miast Uchodźstwa) oferuje pomoc literatom, którzy z powodu prześladowań nie mogą swobodnie żyć i tworzyć we własnej ojczyźnie. Sieć powstała w 2005 roku w Norwegii. Jednym z jej pomysłodawców był chyba najbardziej prześladowany pisarz XX wieku – Salman Rushdie, którego *Szatańskie wersety* wywołały gwałtowne protesty w świecie islamskim i nałożenie na autora przez ajatollaha Chomejniego *fatwy* – wyroku nakazującego każdemu prawdziwemu muzułmaninowi zabicie pisarza.

Zgodnie z ideą Rushdiego celem ICORN jest ochrona i promocja jednej z fundamentalnych wolności, jaką jest wolność słowa oraz tworzenie międzynarodowej sieci solidarności i współpracy. W ciągu 9 lat działalności ICORN znalazł miejsce tymczasowego schronienia dla kilkuset pisarzy, intelektualistów, blogerów. ICORN koordynuje program miast tymczasowego schronienia (*shelter cities*), a także jest ważną organizacją współpracującą z rządami, Komisją Europejską, ONZ i UNHCR, Międzynarodowym PEN Clubem na rzecz praw człowieka,

na rzecz wdrażania polityki ochronnej dla twórców prześladowanych ze względu na swoją działalność. ICORN tworzy sieć ponad 40 miast, a jego działalność to jeden z najsilniejszych na świecie głosów w obronie prawa do wolności poglądów i wypowiedzi oraz międzynarodowej solidarności.

W 2011 roku Kraków, jako pierwsze miasto z Europy Środkowo-Wschodniej, przystąpił do Międzynarodowej Sieci Miast Uchodźstwa ICORN (International Cities of Refugees Network) z siedzibą w Stavanger (Norwegia) na mocy Uchwały Nr XVI/171/11 Rady Miasta Krakowa z dnia 25 maja 2011 roku. Od tamtej pory gościł w ramach programów rezydencjalnych troje pisarzy: Marię Amelie – właściwe nazwisko Madina Salamowa (Osetia Północna, dziś w Norwegii), Kareema Amara (Egipt, dziś w Norwegii), Mostafę Zamaniniję (Iran). W 2014 roku pobyt rezydencjalny w ramach sieci ICORN przyznano białoruskiemu pisarzowi, poecie, tłumaczowi i działaczowi praw człowieka Lawonowi Barszczeuskiemu.

Organizatorami programu ICORN w Krakowie są Władze Miasta, Krakowskie Biuro Festiwalowe i Stowarzyszenie Willa Decjusza, które odpowiada za jego przygotowanie i realizację, zapewniając bezpieczeństwo i miejsce pracy twórczej wszystkim krakowskim stypendystom ICORN.



Magdalena Sroka
Zastępca Prezydenta Miasta Krakowa
ds. Kultury i Promocji Miasta

Obecność Krakowa w Międzynarodowej Sieci Miast Uchodźstwa ICORN to przede wszystkim podkreślenie więzi z pisarzami, działaczami praw człowieka, blogerami, wydawcami, których działalność jest dla nich zagrożeniem w rodzimych krajach. Kraków ma w swoim godle otwarte bramy. To podkreślenie tego czym był i czym jest przez wieki – miastem dialogu międzykulturowego, miastem spotkania, miastem tolerancji i schronienia.

Kraków został zaproszony do sieci jako pierwsze miasto Europy Środkowo-Wschodniej. Jest miastem szczególnie wrażliwym na brak wolności słowa i nadal pamięta o polskich pisarzach tworzących poza granicami Polski, kiedy bezpieczeństwo i wolność twórcza były w naszym kraju zagrożone. Pan Lawon Barszczeuski jest już czwartym pisarzem, który skorzystał z gościnności Krakowa po Marie Amelie, Kareemie Amerze, Mostafie Zaminja. Spłacamy tym samym wielki dług wobec świata literatury. Przez wiele lat rządów komunistycznych w Polsce najodważniejsze dzieła naszych pisarzy mogły

powstawać wyłącznie na emigracji. Potrafimy więc jak nikt inny dostrzec wartość wolnego słowa, swobodnej wymiany myśli oraz możliwości krytyki autorytarnej władzy.

Dla Krakowa uczestnictwo w ICORN jest ważne także ze względu na międzynarodową solidarność państw i miast tej sieci. Wyrażamy ją jednym głosem z wieloma ośrodkami na świecie, które w ten sposób podkreślają wartość różnorodności, wolności, tolerancji międzykulturowej. Razem ze Sztokholmem, Barceloną, Frankfurtem, Oslo, Paryżem – tworzymy ważną przestrzeń wolności, prześladowanym twórcom dając bezpieczeństwo i zapewniając im swobodę artystycznej pracy.

dr Danuta Glondys
Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza

Wszystko zaczęło się kilka lat temu od mojej dyskusji z Arne Ruth, podczas której przestrzegałam przed „zemstą pamięci”, która nam – mieszkańcom młodych demokracji – może uniemożliwić zbudowanie nowych, dobrych stosunków z sąsiadami. Parę dni po opublikowaniu naszej rozmowy przez „Eurozine” odezwał się do mnie Helge Lunde – szef Międzynarodowej Sieci Miast Uchodźstwa ICORN z siedzibą w Stavanger w Norwegii – i zaproponował współpracę. Przyglądałam się jego mailowi przez parę dni, by wreszcie odpowiedzieć. I tak to się zaczęło... Potem przez ponad dwa lata razem próbowaliśmy nakłonić władze Krakowa, aby Miasto weszło do sieci pomagającej prześladowanym pisarzom. Udało się dopiero dzięki Magdzie Sroce i Robertowi Piaskowskiemu. W 2011 roku Miasto przystąpiło do ICORN i zaczęliśmy przyjmować prześladowanych pisarzy.

Kraków, miasto do którego po latach wygnania powrócił Czesław Miłosz – laureat Literackiej Nagrody Nobla w 1981 roku – w XXI wieku tworzy nową głoszę do jego słynnych „Not o wygnaniu” i staje się punktem

odniesienia dla ruchu obywatelskiego i władz samorządowych z Europy Środkowo-Wschodniej. Czerpiąc ze swojej wielowiekowej historii i tradycji, chce dać świadectwo, że jest miastem wolności i że za tę wolność bierze odpowiedzialność. Także w innych krajach. Tam, gdzie „słowo” wystawiane jest na nieustanną próbę, podstępnie wyciszane i poddawane nieustającemu testowi. Tam, gdzie istnieje spora grupa prześladowanych lub więzionych poetów, pisarzy, publicystów, bloggerów, których głos jest słaby, zagłuszany, cichy... Naszym wspólnym zadaniem jest sprawić, by wreszcie wybrzmiał i stał się przedmiotem zainteresowania mediów, władz i zwykłych ludzi w społeczeństwach już wolnych. Szczególnie dobrze powinna rozumieć tę misję Europa Środkowo-Wschodnia – Europa Vaclava Havla, Czesława Miłosza, Milana Hodży i György Konráda.

Podwójne światy
Wywiad Małgorzaty Nocuń
z Lawonem Barszczeuskim



1. Tłumacz Miłosz – poeta na dziś

Na całe dni znika Pan w krakowskich archiwach. Powiedział Pan, że odkrył tam kilkanaście tematów na prace doktorskie i habilitacje. I każdy dotyczy Białorusi, a podobno to temat niszowy.

Niestety, nie jestem historykiem ani archiwistą, który umiałby podejść do tej spuścizny w sposób profesjonalny. Ale jedno mogę powiedzieć z całą pewnością: w archiwum Muzeum Książąt Czartoryskich, w archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu, w Archiwum Polskiej Akademii Umiejętności zgromadzono niezwykłą ilość dokumentów dotyczących tematyki białoruskiej. Dokumenty te pochodzą w dużej ilości z terenów wschodniej Białorusi. Tymczasem w naszym kraju, materiały na temat wschodniej Białorusi praktycznie się nie zachowały. W czasie II wojny światowej, około 90 procent tych archiwaliów zostało zniszczonych.

Kiedy otwieram stare księgi archiwalne i czytam w nich informacje na temat mojego kraju w XVII i XVIII wieku, to odkrywam nowy świat, nową Białoruś.

W archiwach znajdują się dokumenty, w których dokładnie opisano białoruskie miasta – kto i czym się w tamtych czasach zajmował. W Archiwum Książąt Czartoryskich natrafiłem na świadectwo Adama Mickiewicza – to świadectwo ukończenia ósmej klasy gimnazjum w Nowogródku. Te archiwa są fascynującą podróżą po białoruskiej historii.

Niestety, nie mogę całego czasu, który obejmuje przyznane mi stypendium w Krakowie, spędzić dokonując kwerendy. Poza tym piszę artykuły dla białoruskiego niezależnego dziennika „Narodnaja wola” i przekładam polską literaturę piękną na język białoruski. To zajmuje mi najwięcej czasu.

Kraków jest blisko związany z Białorusią.

Oczywiście. Chyba niewielu Polaków ma świadomość, że w czasach rządów króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Władysława Jagiełły na krakowskim dworze język białoruski był używany praktycznie na równi z językiem polskim.

A co Pan tłumaczy obecnie?

Redaguję przekład biografii Czesława Miłosza autorstwa Andrzeja Franaszka – książkę tłumaczyły na język białoruski trzy młode tłumaczki. Treść należy zespolić. Poza tym w książce jest sporo niuansów i przekład musi być dostosowany do wymagań białoruskiego czytelnika. Tłumaczę też *Balladynę* Słowackiego. W Krakowie miałem miłą niespodziankę – otóż złożono mi

propozycję przetłumaczenia *Głodu* Knuta Hamsuna. A tak się składa, że trzydzieści lat temu w Mińsku dokonałem przekładu tej książki. Musiałem więc powrócić do rozpoczętej pracy, przekład sprzed trzech dekad wymagał dogłębnej redakcji, a nawet przetłumaczenia wielu fragmentów ponownie. Przecież na wiele problemów dziś spoglądamy inaczej. A tłumaczenie musi odpowiadać rzeczywistości.

Miłosz to też osoba blisko związana z białoruskim kręgiem kulturowym.

Dlatego przekład jego wspaniałej biografii autorstwa Andrzeja Franaszka jest dla nas tak ważny. W książce jest wiele niuansów, ważne więc jest, aby w białoruskim tekście uniknąć niedopowiedzeń, choćby wynikających z niewyjaśnienia kontekstu. W czasach radzieckich Miłosz znalazł się w trudnej sytuacji – ten fakt należało zrozumieć i odpowiednio wyjaśnić w książce. Tak monumentalna biografia zagranicznego pisarza jeszcze się na Białorusi nie ukazała.

Czy Miłosz – w Pańskiej opinii – jest pisarzem aktualnym dziś na Białorusi?

Niezwykle aktualnym. Kiedy rok 2011 ogłoszono w Polsce Rokiem Miłosza, udzielałem na temat noblisty wywiadów. Powiedziałem wtenczas, że Miłosz jest dziś bardziej aktualny dla Białorusinów niż dla Polaków. Choć Miłosz wyznawał inne poglądy od moich – określiłbym siebie jako „centrystę”, natomiast Miłosz miał poglądy

lewicowe, ale wolność była dla niego najważniejszą wartością. Również we współczesnym świecie wolność jest ideą najwyższą i taki pogląd musi znajdować poparcie – ponad wszelkimi podziałami ideologicznymi. Na Białorusi brakuje dziś wolności, więc słowa Miłosza są w moim kraju na czasie.

Zresztą Miłosz zdążył napisać przedmowę do białoruskiego wydania *Zniewolonego umysłu*, który ukazał się u nas „nie do końca oficjalnie i nie do końca w podziemiu”, na początku lat dwutysięcznych. Kiedy poeta skreślał te słowa, łudziłem się, że ten utwór już nigdy nie będzie na czasie. Ale okazało się inaczej. Niestety.

2. Dzieciństwo

Nigdy nie przystępuj do tej partii

Urodził się Pan w Połocku, w 1958 roku – to był późny Związek Radziecki, czas breżniewowskiego застоju. Jaki był klimat Pana domu rodzinnego, miasta, w którym Pan dojrzewał?

Połock to ważny okres w moim życiu, oczywiście to miasto mnie ukształtowało. Gdyby nie dorastanie w radzieckim Połocku, moje życie mogłoby potoczyć się inaczej.

Do szkoły chodziłem nieopodal, może 200 metrów od katedry pod wezwaniem św. Zofii, która wtenczas była przekształcona na magazyn. Zalegały w niej jakieś papiery, dokumenty. Pod sklepieniami świątyni gnieździły się ptaki. Radziecka władza zastanawiała się, czy katedra nie powinna podzielić losu innych obiektów sakralnych i czy nie należy jej wysadzić w powietrze. Ładunki wybuchowe podłożono przecież pod kościół pod wezwaniem św. Stefana w 1964 roku. Pamiętam ten dzień: miałem sześć lat, całe miasto zatrzęsło się od wybuchu, jego siła była potężna. Byłem uczniem szkoły,

ale zaczynałem sobie zadawać pytania: czy tak musi być? Czy kościoły muszą wylatywać w powietrze?

Dla mnie ta historia ma jeszcze kontekst rodzinny: otóż w zrównanej z ziemią świątyni moi rodzice mieli mieszkanie. Władza radziecka tak „gospodarowała” – budynki sakralne przeznaczała na budynki użyteczności publicznej. W powietrze wyleciała nie tylko świątynia, ale zarazem mój dziecięcy dom. Głos zwątpienia: „czy tak się musi dziać?” odzywał się we mnie coraz głośniej.

Dyrektorem naszej szkoły podstawowej był bardzo dobry człowiek. Był radzieckim patriotą, należał do Partii Komunistycznej, ale nam dzieciom opowiadał historie sprzed wojny. Mówił na przykład o ugrupowaniach literackich, do których należał pod koniec lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Przywoływał też swoje makabryczne wspomnienia z czasów wojny i czynił to z niezwykłym luzem: został aresztowany, wraz z grupą więźniów wywieziono go na rozstrzelanie. Padły strzały, ciała osunęły się do dołu. Strzał, który miał trafić dyrektora był chybiony, ale dyrektor upadł na ziemię wraz z innymi i przeleżał pod stertą trupów jakiś czas – w ten sposób udało mu się ocalić życie. I choć był radzieckim patriotą, to mówił nam, jak ważna w życiu jest wolność. I te słowa były dla nas rewolucją. I jeszcze jeden szczegół: wtenczas zabraniano używać w szkole długopisów. Uczniowie musieli wprawiać się w pisanie wiecznym piórem – ta dyrektywa obowiązywała w całym ZSRR. Tymczasem dyrektor oświadczył, że skoro rodzice kupują nam te zagraniczne długopisy, to on zezwala na ich używanie. To był kolejny powiew rewolucji. To wszystko były drobne rzeczy, ale składały się na klimat tamtych czasów.

I oczywiście radio. W domu słuchaliśmy radia odkąd pamiętam. Zwłaszcza stacji nadających z Ameryki i płynącej z Niemiec *Niemieckoj wołny* – je dobrze odbieraliśmy. Gorzej łapaliśmy Radio Wolna Europa czy poszczególne jego sekcje, czyli Radio Swoboda. Czasem, spośród szumu i trzasków można było coś usłyszeć. Jak się wychowywałem, to w radiu usłyszałem jak lektor czyta zakazany *Archipelag Gułag* Aleksandra Sołżenicyna – książkę demaskującą radziecki system. W tamtym czasie milicja w Połocku podchodziła bardziej liberalnie do zakazu słuchania obcych radiostacji.

Mój tata należał – od 1939 roku – do Partii Komunistycznej, ale był do niej bardzo krytycznie nastawiony. Nie darzył sympatią Leonida Breżniewa i całego Biura Politycznego. Tata, o ówczesnych elitach politycznych, mówił, że to „bezmózgowcy” i że ludzie w tym wieku już nie powinni rządzić. Pamiętam, jak powiedział mi pewnego dnia: „nigdy nie przystępuj do partii, ja kiedyś przystąpiłem, ale ty tego nie rób”. Te słowa pozostały mi w głowie. Tata zmarł w 1983 roku. Oczywiście otrzymywałem propozycje, żeby do partii wstąpić, ale zawsze mówiłem, że „jestem niegodny takiego zaszczytu”. Trzeba było jakoś lawirować, nie można było przecież tak po prostu odmówić. Wtenczas pojawiała się na Białorusi literatura drugiego obiegu – oczywiście nie na taką skalę, na jaką była obecna w Polsce. Czytałem Sołżenicyna, jednak mimo wszystko do 1985 roku wierzyłem, że można przekształcić, zreformować Związek Radziecki, znaleźć w tym systemie drogę do wolności i liberalizmu.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych miałem już kontakty z nielegalnym ruchem literackim.

Organizowaliśmy zebrania, czytaliśmy na głos utwory literackie. Oczywiście byliśmy pod nadzorem służb, dlatego wychodziliśmy (by uciec od podsłuchów) do lasu i tam czytaliśmy zakazane dzieła i dyskutowaliśmy o nich. Tymczasem w Polsce działała „Solidarność” i temu też bacznie się przyglądaliśmy.

Pana dom rodzinny był rosyjskojęzyczny?

Nie, mój tata mówił po białorusku, rosyjskiego nie znał. Natomiast mama była Rosjanką, pochodziła z Syberii i mówiła czystym rosyjskim językiem. To zderzenie kulturowe: mama-Rosjanka, tata-Białorusin, było dla mnie niezwykle ważne, bowiem już od dzieciństwa rozumiałem różnicę pomiędzy tymi dwoma narodami. I mam tu na myśli różnicę nie tylko emocjonalną, ale także mentalną, kulturową. Charakter mojej mamy określiłbym jako „ostry”: czarne było dla niej czarne, a białe – białe. Natomiast tata – jak typowy Białorusin – widział odcienie barw, niuanse. Z nim można było podyskutować, podebatować. W czasach radzieckich wmawiano nam, że wszyscy ludzie zamieszkujący Kraj Rad są ludźmi radzieckimi. Natomiast mnie dom pomagał wyczuwać różnice i dostrzegać podziały na różne narodowości.

Jak poznali się Pana rodzice?

Ah, to taka historia, trochę jak z bajki. Otóż w 1929 roku, kiedy w Związku Radzieckim zaczęła się kolektywizacja, mój dziadek był średnio zamożnym rolnikiem. Miał dobrze prosperującą gospodarkę, nauczył się uprawiać

ziemię podczas I wojny światowej, kiedy przebywał u niemieckiego bogatego właściciela ziemskiego (jako żołnierz rosyjski trafił do niewoli niemieckiej). W czasach leninowskiego programu Nowej Ekonomicznej Polityki dziadek się dorobił, ale kiedy władza radziecka wzięła się za właścicieli ziemskich, nawet nie stawiał oporu, czuł bowiem, że nie uda mu się wygrać. Rzucił więc gospodarzkę stwierdzając: „A bierzcie sobie tę moją ziemię, ja stąd wyjeżdżam”. Zabrał ze sobą syna – mojego tatę i trafili aż do Władywostoku. Przesiedzieli tam najcięższy czas: kolektywizację, stalinowski terror. Pracowali w porcie przy rozładunku statków. Bodajże w 1933 roku, kiedy mój tata wracał z Władywostoku, zobaczył na stacji kolejowej – tam w tej głuchej Syberii – dziewczynkę, miała może siedem lat. Twarz dziewczynki zapadła mu w pamięć. Ale tata wrócił na Białoruś, zmobilizowano go – walczył podczas II wojny światowej, w wojsku był do 1946 roku. Do domu, na Białoruś wracał znów przez Syberię, przejeżdżał przez tę samą stację kolejową i zobaczył twarz, która tak zapadła mu w pamięć. Była to już twarz nie dziewczynki, ale kobiety, która została żoną mojego taty i moją mamą. Ile w tym jest prawdy? Nie wiem, w każdym razie historię tę opowiadano u mnie w domu.

Moja mama była sierotą. Kiedy miała jakieś cztery lata, jej matka, a moja babka, utonęła w rzece Ingodzie mającej swoje ujście w Bajkale. Ta traumatyczna historia wywarła piętno na jej charakterze. W domu pojawiła się macocha, z którą niełatwo było ułożyć mamie relacje.

W naszym domu ja byłem najmłodszym dzieckiem – mam dwóch starszych braci, zresztą tak samo jak i ja

nastawionych opozycyjnie wobec władzy. Wadzim od wielu lat pełni funkcje redaktora naczelnego opozycyjnej gazety „Kuriera Witebskiego”, a drugi brat Mikołaj nie ma wyższego wykształcenia, pracuje – już chyba czterdzieści lat – w ciepłowni w Połocku. Ale zawsze był zaangażowany w opozycję. Na początku lat dziewięćdziesiątych był deputowanym z ramienia opozycji w Radzie Miejskiej. U nas w rodzinie nie ma koniunkturalistów.

3. Młodość

Nasza droga śmierci

Ładnie powiedziane. Czy może Pan przywołać klimat późnego Związku Radzieckiego i wydarzenia, które zadecydowały o Pana orientacji politycznej. Czy to było powstanie „Solidarności” w Polsce, katastrofa w Czarnobylu, prawda o mordzie w Kuropatach?

Tak, to na pewno była „Solidarność”. W grudniu 1981 roku zmobilizowano mnie do armii radzieckiej. Trochę sam byłem sobie winien – otóż w jakiejś ankiecie napisałem, że znam język polski i okazało się, że w armii potrzebują ludzi znających języki obce. Przyjechałem do stolicy. Tu wręczono mi „świadczenie mobilizacyjne”, otrzymałem także mundur. Jednak nasz dowódca stwierdził: „mam nadzieję, że generał Jaruzelski zdoła sam załatwić sprawę i nasza interwencja nie będzie konieczna”. W sztabie moja znajomość języka polskiego okazała się przydatna – dano mi polską prasę, tę oficjalną i z drugiego obiegu: „Trybunę”, „Żołnierza Wolności”, „Tygodnik Solidarność”. Moje zadanie polegało na lekturze tych wydań i robieniu z nich krótkich notatek.

Takich streszczeń. W sztabie przesiedziałem nad tymi prasówkami jakieś półtora miesiąca, ale w głowie pozostały mi różne myśli związane z polską „Solidarnością”.

Po powrocie z wojska zacząłem działać w kółku literackim wraz z Uładzimirem Arlouem – literatem, poetą, przyszlým pierwszym laureatem gdańskiej nagrody „Europejski Poeta Wolności”. Prowadziliśmy rozmowy o literaturze. Debatowaliśmy o działalności opozycyjnej – jak można się w nią zaangażować, jak można na przykład kolportować podziemną prasę, jak nawiązać kontakty z „Solidarnością”. Kiedy chcieliśmy porozmawiać naprawdę poważnie, wychodziliśmy do lasu – w budynku redakcji miejskiej gazety „Chimik” zainstalowane były bowiem podsłuchy, więc mogliśmy w niej odbywać jedynie oficjalne posiedzenia. W lesie dyskutowaliśmy, czytaliśmy na głos wiersze. Kolportowaliśmy chyba pierwszą w historii literatury powieść o GULAG-u *7 lat w szponach GPU*. Jej autorem był Białorusin – Franciszek Olechnowicz.

Las – kojarzy się z białoruskością, choćby z tak ważnym świętem, jak „budzenie wiosny”.

Tak, las dawał nam wolność. Znajdował się tuż koło redakcji – był oddalony może jakieś 200 metrów. To był las sosnowy. Potem przychodziliśmy tam całymi rodzinami – bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy, żyliśmy. Byliśmy środowiskiem intelektualistów, a Połock dawał nam dużo możliwości. To było szczególne miasto – powstał tu wartki ruch ekologiczny, bo Połock to

miasto, gdzie ulokowano potężne, zatruwające środowisko zakłady chemiczne.

Ten ruch młodych ludzi sprzeciwiał się zanieczyszczeniu środowiska. To były jedne z pierwszych ruchów proekologicznych w ZSRR. To często byli ludzie bez wykształcenia, mieli problemy ze sformułowaniem swoich postulatów, dlatego też my – inteligencja – zaczęliśmy im pomagać. Pisaliśmy dla nich teksty, służyliśmy radą. Zachowując proporcje – można to porównać do roli, którą pełnili Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Gerek w „Solidarności”. Ta symbioza spowodowała, że w 1990 roku bez problemu wygraliśmy wybory – ludzie nas znali, wiedzieli, że walczymy o ich interesy.

No i oczywiście Czarnobyl także był ważnym wydarzeniem w dziejach ZSRR i Białorusi, jednym z tych, które spowodowały upadek Kraju Rad. Kiedy wybuchł reaktor staraliśmy się przede wszystkim dostarczać informację: pisaliśmy, mówiliśmy o tym, jakie będą skutki tej katastrofy. Należy podkreślić, że po wybuchu w czarnobylskiej elektrowni atomowej, Białoruś była krajem, który ucierpiał poważnie. Wiatr przeniósł bowiem radioaktywną chmurę nad terytorium obwodów homelskiego i mohylewskiego. W pewnym stopniu skażona została cała Białoruś.

A potem był artykuł Zianona Paźniaka i Jauhiena Szmyhałowa *Kuropaty – droga śmierci*, opublikowany na łamach periodyku „Litaratura i Mastactwa”. Tekst mówił o strasznej prawdzie na temat stalinowskich czystek i rozstrzeliwań, które miały miejsce w Kuropatach – uroczysku położonym w latach trzydziestych ubiegłego wieku pod Mińskiem. Dziś Kuropaty są jedną z dzielnic

miasta. Byłem wtenczas wykładowcą na Politechnice w Połocku. Przeczytałem – na zajęciach – artykuł Paźniaka i Szmyhalowa studentom na głos.

A jakie były reakcje ludzi? Byli otwarci na tę prawdę?

Absolutnie. Aż trudno sobie wyobrazić, że obecnie mamy mniej zaangażowanych w politykę Białorusinów. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ludzie nie tylko byli otwarci na prawdę o czasach stalinizmu, ale też bardzo te doniesienia przeżywali. Pamiętam pierwsze wiece opozycyjne. Jedna z takich demonstracji miała miejsce w Nowopołocku, czyli na mojej rodzinnej ziemi. To był 1986 rok – na miting przyszło ponad 10 tysięcy osób. Przyjechał pierwszy sekretarz rejonowego Komitetu Centralnego Uładzimir Hryhorjeu. Zaczął uspakając ludzi. Mówił: „wszystko jest pod kontrolą, w Czarnobyłu nic się nie stało”. Wypędziliśmy go wtenczas – tłum dosłownie wyniósł go z placu.

W tamtym czasie także sytuacja z językiem białoruskim była inna, lepsza. Zaczęliśmy zakładać białoruskie szkolnictwo. Mieszkańcy Połocka – jak to bywało w aglomeracjach, w których w czasach radzieckich lokowano zakłady przemysłowe – w około 60 procentach byli ludźmi przyjezdnymi. Wielu z nich przyjechało na Białoruś z Rosji. Ale nawet oni byli bardzo przychylnie nastawieni do nauki języka białoruskiego w szkołach i do nauczania w tym języku innych przedmiotów. Często mówili: „ja się już nie nauczę białoruskiego, ale niech moje dzieci mają tę szansę”. Słychać było głosy: „to niech nauka białoruskiego zaczyna się od przedszkola”

i wprowadzano język białoruski do szkół i przedszkoli. Działo się to zupełnie swobodnie, bez żadnych protestów.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że to otwarcie, to nie była jedynie nasza zasługa – na Białorusi odbierano telewizję nadawaną z Moskwy. Trwała przecież *pierestrojka*, w telewizji krytykowano więc beton partyjny. Ta atmosfera nam sprzyjała: obniżał się autorytet partii i KGB, pod koniec lat osiemdziesiątych wyczuwało się schyłkowość radzieckiego systemu. Partyjna konserwa i czerwoni dyrektorzy wciąż trzymali się mocno, ale to byli przede wszystkim ludzie przywiezieni z Rosji, nie Białorusini.

Dziś aż trudno wspominać ten czas. Bowiem wspólnie mamy młodych ludzi o zupełnie innym usposobieniu – boją się przemian zachodzących na Ukrainie, boją się demokracji.

Z sentymentem wspomina Pan klimat Połocka i Nowopołocka?

Tak, w czasach radzieckich Nowopołock, gdzie wówczas mieszkałem, to było chyba najbardziej liberalne miasto na Białorusi. Nawet kiedy nastał Łukaszenka, to opozycja wygrywała w Nowopołocku wybory. Potem zaczęły się fałszerstwa. Jednak do 2005 roku opozycja zwyciężała nawet w wyborach do Rady Miejskiej.

To było też młode miasto: średni wiek mieszkańców wynosił trzydzieści jeden lat. Było wielu Rosjan, ale też Polaków. W Nowopołocku istniała kolonia robotników z Polski. Byli pracownikami firmy „Transbud”, która budowała odcinek ropociągu „Družba”. Zajmowano

się przemycem towarów z Polski, powstawały różnego rodzaju nieformalne kontakty...

W 1990 roku nie miałem żadnych pieniędzy na kampanię wyborczą, ulotki pisaliśmy odręcznie i na kolanie, ale dzięki tym więzom międzyludzkim udało mi się zwyciężyć. Byłem pewien, że wygram, wiedziałem jakie jest nastawienie ludzi. Nie chcieli mieć nad sobą cały czas tego partyjnego betonu. Choć u nas nawet ludzie z partii – w porównaniu do reszty kraju – byli bardzo liberalni. Nawet z człowiekiem, który stał na czele partii, dało się w jakimś stopniu dogadać. Naprawdę, aż trudno sobie dziś wyobrazić podobne relacje. Łudzę się, że ludzie jeszcze pamiętają te czasy i że w głębi duszy za nimi tęsknią. Łudzę się, że w końcu – patrząc jak zmienia się sąsiednia Ukraina – zapragną tej świeżości. Choć niestety na przeszkodzie stoi rosyjska propaganda – pięć kanałów telewizyjnych, z których sączy się jad.

Od rana do nocy...

Tak. To zatrważające. Jednak – zaskakująca rzecz – gdyby porównywać Białorusinów do Litwinów, to wcale nie jesteśmy mniej demokratycznie usposobieni niż nasi sąsiedzi. Różnica pomiędzy nami i Litwinami polega na tym, że oni w czasach radzieckich obsadzali – nawet kluczowe stanowiska – ludźmi wywodzącymi się ze swojej, litewskiej elity.

Litwini (w czasach radzieckich) masowo wstępowali do partii, żeby nie wpuszczać do niej zbyt wielu Rosjan. Tak samo postępowali jeśli mowa o obsadzie kluczowych przedsiębiorstw. U nas było zgoła odmiennie.

Nasza, białoruska tragedia polega na tym, że nasza elita jest bardzo skromna. Na Białorusi inteligencja jest tą warstwą, która przegrała. W latach dziewięćdziesiątych naprawdę mieliśmy w społeczeństwie posłuch. Każde słowo, które wypowiadaliśmy było przez ludzi przyjmowane – zastanawiali się nad nim, analizowali. Teraz nie słucha nas nikt. Nasza porażka na tym właśnie polega. Bardzo mocno ją odczuwam. Pamiętam spotkania inteligencji, opozycji w Mińsku w latach dziewięćdziesiątych – były tak liczne. A teraz? Możemy mówić do ściany.

4. Białoruskość

Nie mam poczucia winy

Wróćmy do 1988 roku i demonstracji w Kuropatach. Jak Pan odkrył w sobie tę białoruskość? Poprzez prawdę historyczną, o której zaczęto mówić w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, poprzez święta ludowe – jak budzenie wiosny, przez literaturę, poezję?

W 1979 roku powstała w Mińsku „Biełaruskaja Majstro-
unia” – ugrupowanie studenckie, opozycyjne, któremu
przewodził Wińcuk Wiaczorka – wtenczas młody syn
wysoko postawionego urzędnika partyjnego o opozy-
cyjnym usposobieniu. Informacja na temat tego ugru-
powania rozniosła się po Białorusi. W innych miastach
zaczęliśmy zakładać organizacje o podobnym charakte-
rze. Ja na przykład udałem się do Orszy, żeby rozpocząć
pracę z tamtejszą młodzieżą. W kraju zaczęła powoli
powstawać sieć takich stowarzyszeń – nie były bardzo
liczne, zrzeszały około pięciu, dziesięciu, no może pię-
nastu osób. Jednak wtenczas to była – oczywiście poza
Partią Komunistyczną – jedyną tak sprawnie działającą
organizacja, dlatego też łatwo było nam wziąć udział

w tych pierwszych wolnych wyborach. Dysponowaliśmy zorganizowanymi strukturami w regionach kraju. Takie wydarzenia, jak upublicznienie prawdy o zbrodni w Kuropatach, Czarnobyl dawały ruchowi opozycyjnemu paliwa. Koncentrowaliśmy się więc na dostarczaniu społeczeństwu informacji na te tematy, przecież (pomimo pierestrojki i głośności) całej sprawy nie mogli zobaczyć nawet w trochę bardziej liberalnej telewizji epoki Gorbaczowa.

Jak rozprzestrzenialiście informacje?

Drukowaliśmy gazetki, wrzucaliśmy je ludziom do skrzynek pocztowych, mieliśmy wydanie gazety *Litatura i Mastactwa* ze słynnym już tekstem *Kuropaty – droga śmierci*. Gazetę tę odbijaliśmy na ksero. W tamtym czasie dotarliśmy też do informacji dotyczących rozstrzeliwań, które miały miejsce w czasach stalinowskiego terroru u nas w Połocku. Znaleźliśmy miejsce pochówku ofiar tych czystek, w lesie pod Połockiem. Takie nasze mniejsze Kuropaty.

Upamiętniliście to miejsce na wzór mińskich Kuropat?

Postawiliśmy tam krzyż. Sprzyjał nam czas: żyli jeszcze bowiem ludzie, którzy pamiętali jak w lesie padały nocą strzały. Albo dzieci ofiar – świadkowie historii. Rozmawialiśmy z nimi.

W latach osiemdziesiątych świadków tych tragicznych wydarzeń żyło jeszcze wielu, niestety dziś już ich nie ma. Pamięć o latach trzydziestych ubiegłego stulecia

przechowują ich wnuki. W tamtym czasie bezpośredni świadkowie tych wydarzeń chcieli przeżyć pewne *katharsis* – oczyścić się, odblokować tę straszną pamięć, traumę. Przychodzili więc na te pierwsze opozycyjne demonstracje, dla nich to była świętość. Na Białorusi nie byłoby żadnego ruchu opozycyjnego, gdyby nie te dwa hasła: Czarnobyl i Kuropaty. Dopiero w dalszej kolejności pojawiały się takie postulaty jak język białoruski, białoruskie szkolnictwo.

Aż w 1991 roku, właśnie na Białorusi przesądził się upadek ZSRR.

W tamtych czasach w gazetach można było przeczytać, że jeśli rozpadnie się ZSRR, to Białoruś będzie ostatnią republiką, która opuści blok. Nie byliśmy ostatni – byliśmy szóści z kolei. I rzeczywiście: formalne podpisanie dokumentu przesadzającego o rozpadzie ZSRR miało miejsce na naszym terytorium, w Puszczy Białoruskiej. Wystąpieniem z ZSRR uprzedziliśmy Mołdawię – dziś o wiele bardziej „europejski” kraj od Białorusi. Stało się tak, ponieważ na Białorusi istniały załączki organizacji opozycyjnych. Deputowani do Rady Najwyższej działali wtenczas niezwykle prężnie – jeździliśmy po kraju, agitowaliśmy, prowadziliśmy dyskusje. Deputowani te przeszło dwadzieścia lat temu mieli łatwiej niż opozycja dziś. Chcąc przeprowadzić spotkanie w regionach kraju, nie trzeba było prosić o pozwolenie. Mieliśmy też dobry kontakt z ludźmi. Kiedy pojawialiśmy się w danej miejscowości, ludzie sami do nas przychodzili i opowiadali nam o problemach w ich miejscu zamieszkania.

W dużej mierze przyczyniliśmy się do upadku ówczesnego rządu – jeździliśmy bowiem po kraju, krytykowaliśmy jego poczynania, obnażaliśmy fatalne skutki realizowanej przez ówczesny rząd polityki. Tymczasem pod naszym bokiem rósł w siłę Aleksander Łukaszenka.

Łukaszenki nie krytykowaliśmy – dla nas to był polityk o marginalnym znaczeniu, nie traktowaliśmy go poważnie. Dziś powiedziałbym: nie doceniłmy przeciwnika. Choć w naszej partii działał polityk pochodzący z Mohylewa, czyli z „ojczyzny” Łukaszenki. Pamiętam jak nas przestrzegał, mówił, że Łukaszenka jeszcze kiedyś dojdzie do władzy i pogoni nam wszystkim kota. Śmiało się z tych słów. Braliśmy to za żart.

5. Idealiści

Biało-czerwono-białe flagi

Czy w czasie, kiedy na Białorusi opozycja miała coraz więcej do powiedzenia, obserwowaliście także wydarzenia w innych republikach radzieckich: wiece w Erywaniu, niepokoje w Górskim Karabachu, później wydarzenia na Litwie?

Oczywiście. Nasi ludzie podróżowali wówczas po ZSRR. Ja często bywałem na Litwie, moi koledzy jeździli właśnie do Armenii, także do ogarniętego zawieruchą Karabachu i Gruzji. Na wiecach w Erywaniu i w Tbilisi zawsze można było zobaczyć powiewające niezależne białoruskie biało-czerwono-białe flagi. Czuliśmy ze sobą solidarność, pewną wspólnotę losu. Mieliśmy dobre relacje z Ukrainą – kiedy wiecował Kijów i Lwów, także byliśmy tam obecni. Dziś się zastanawiam, czy aby na pewno to było słuszne, że za wzór przemian obraliśmy sobie Litwę i chcieliśmy podążyć jej drogą? Kopiowaliśmy bowiem rozwiązania z innych krajów – choćby nazwę partii: Front Ludowy. Najpierw Fronty Ludowe powstały w Estonii i na Łotwie, później na Białorusi.

Może należało postępować inaczej, ale dziś można już tylko stawiać pytania.

Na Litwie często bywał Wincuk Wiaczorka. Dobrze znał litewski, przyjaźnił się z litewskimi elitami politycznymi, przywoził do Mińska dokumenty litewskiego *Sajudisa*. Przekładaliśmy je na język białoruski. Kiedy doszło do oblężenia parlamentu w Wilnie, wielu Białorusinów uczestniczyło w jego obronie. Wilno po prostu leży na wyciągnięcie ręki od Mińska – dwie i pół godziny drogi samochodem. Dziś można więc podczas jednego dnia pojechać do Unii Europejskiej i wrócić na Białoruś.

O jakiej Białorusi Pan marzył w chwili, kiedy upadał ZSRR?

Byliśmy idealistami. Chyba nie mogło być inaczej, ponieważ w naszym kraju nie było zawodowych polityków i politologów. Chyba że beton partyjny. Mieliliśmy więc w głowie wizje romantyczne: że szybko przeprowadzimy reformy, zaprowadzimy gospodarkę rynkową. Myśleliśmy, że mamy naprawdę duże szanse, bowiem w ZSRR byliśmy drugim – po Estonii – państwem, jeśli mowa o wydajności pracy. Reformy gospodarcze można było przeprowadzić na Białorusi ponosząc mniejsze koszty społeczne niż w Rosji, czy na Ukrainie. Nad naszym programem pracowali wybitni ekonomiści.

Ważne są także kwestie ustrojowe – otóż ja zawsze wierzyłem w republikę parlamentarną, nie prezydencką. Niestety, dziś mamy nie tyle ustrój prezydencki, co autorytarny reżim. Zresztą – o czym mało się mówi – już w 1994 roku, kiedy ustanawiano prawo niepodległej

Białorusi, dochodziło do fałszerstw i przekrętów. Nasza frakcja była przeciwna zapisom mówiącym o szczególnej roli prezydenta w kraju. Taką formułę poparli komuniści, którzy szybko także stali się ofiarami Łukaszenki.

A czy wini się Pan za coś osobiście?

Czuję, że zrobiłem wszystko co mogłem. Wtenczas poświęciłem się polityce bez reszty. Całymi dniami nie było mnie w domu, tylko niekończące się podróże po miastach, miasteczkach. Spotkania z ludźmi. W tamtym czasie zarzuciłem nawet pracę tłumacza. Nie umiałem się rozstać jedynie z pracą z dziećmi, prowadzeniem lekcji w liceum. Miałem tam kilka godzin zajęć tygodniowo. Czas poświęcałem na przygotowywanie ulotek, przemówień. Ważne było także, żeby być za granicą i mieć kontakt z politykami opozycji. Nie wiem więc, gdzie mogę szukać swojej winy. Nie wiem, co zrobiłem źle. Nasze ugrupowanie cieszyło się wsparciem aktywnej części społeczeństwa, jednak ta aktywna część wciąż należała do mniejszości.

Może nie umieliście trafić w te potrzeby narodu?

Może. Choć i tak wiele naszych wystąpień miało charakter bardzo populistyczny. Ale – poza populizmem – trzeba było mieć jeszcze charyzmę, tak jak Łukaszenka; trzeba było mówić tak, żeby ludzie nam uwierzyli.

A było na przykład tak: w roku 1993 przyjeżdżamy do jakiejś wsi położonej na granicy z Ukrainą (jeździliśmy dwoma samochodami, na miejscu rozdzielaliśmy się na

dwie grupy, a potem organizowaliśmy finalne spotkanie w większym miasteczku). Pamiętam, że trzymała ostra zima. Spotkanie odbywało się w izbie, która mogła zgromadzić około trzydziestu, może pięćdziesięciu osób – przede wszystkim były to starsze kobiety. Wiem, że do nich trzeba mówić inaczej niż do ludzi w Mińsku, ale o tej wolności też coś trzeba przecież powiedzieć. Więc wspomniałem o Stalinie i zamordyzmie tamtego czasu. Od razu poczułem, że chybiłem. Panie zaczęły na mnie krzyżeć, że za Stalina żyło się świetnie. Głos zabrał szef Białoruskiego Frontu Ludowego w tym rejonie, pan Stanisław Turkouski – osoba ciesząca się niezwykle autorytetem wśród lokalnych kobiet. Był ginekologiem. Pracował w tym rejonie trzydzieści lat. Kiedy zabrał głos, powiedział dokładnie to samo, co ja przed chwilą, na co słuchaczki zareagowały burzą braw. To są pewne psychologiczne niuanse. Nie da się ich tak łatwo zrozumieć. Mogę uczciwie powiedzieć, że w tamtych czasach zjeździłem całą Białoruś. Na podróże po kraju i spotkania z ludźmi poświęcałem cały wolny czas – łącznie z sobotami i niedzielami.

Łukaszenka porządził chwilę i znów musiał Pan wrócić do opozycji? Prezydent szybko przeprowadził dwa referenda – o języku i wzmocnieniu roli prezydenta w państwie, które były początkiem autorytaryzmu na Białorusi.

Byliśmy opozycją przez cały czas, bo nie należeliśmy do rządu. Ależ ja ten czas wspominam trochę z rozrzewnieniem, z lezką sentymentu. W 1996 roku nasze społeczeństwo

było inne – pamiętam te ogromne wiece, naszą „mińską wiosnę”. Pamiętam studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej, którzy tłumnie brali udział w demonstracjach – budynek szkoły mieści się przy samym Placu Niepodległości. Dziś mało kto z tej uczelni bierze udział w demonstracjach. A wtedy? Nawet pan rektor tej uczelni wspierał protestujących studentów.

Tymczasem dziś ludziom brakuje motywacji do brania udziału w protestach. Bowiem fakt, że Białoruś jest państwem autorytarnym mało komu przeszkadza – w sumie możesz się zajmować czym chcesz, byleby tylko być z daleka od polityki, wtenczas dają ci spokój. Dlatego w ludziach jest ogromny konformizm. Nie chcą walczyć o niezależność, chcą otrzymywać stypendia od państwa, chcą mieć możliwość wyjazdu za granicę i znalezienie intratnej pracy na Białorusi. Stąd ich bierność. Byleby tylko nie angażować się w politykę, bo jak raz człowiek trafi do rejestru obywateli „podejrzanych” politycznie, to ciągnie się to za nim już całe życie.

Podczas protestu posłów w gmachu parlamentu w 1995 roku został Pan pobity. Warto było?

Gdybyśmy wtedy nie protestowali, dziś mówiono by o nas: „zdrajcy”. Polityk nie zawsze robi to, co chce. Wtedy należało postąpić zdecydowanie. Łukaszenka złamał prawo wprowadzając ustawę o referendum, które ograniczały rolę parlamentu i były preludium do zaprowadzenia władzy autorytarnej. Musieliśmy zaprotestować. Oczywiście dziś zadajemy sobie pytanie, czy można było powstrzymać Łukaszenkę? Przecież mieliśmy duże poparcie w społeczeństwie.

Może trzeba było być bliżej tego społeczeństwa, wykonać więcej „pracy u podstaw”. Jednak ludzie strasznie się Łukaszenki bali.

Musiał Pan odczuwać wielki żal, te wszystkie osiągnięcia demokracji zostały tak szybko zaprzepaszczone.

Tak, każdy z nas odczuwa żal. Mieszkaliśmy w stolicy, a Mińsk był zawsze miastem o wiele bardziej liberalnym, niż reszta kraju. Czuliśmy, że w Mińsku Łukaszenkę popiera mniejszość. To dawało nam takie przeświadczenie, że nie możemy przegrać, a przecież w regionach kraju, na prowincji zachodziły inne procesy.

Poza tym szybko okazało się, że Łukaszenka potrafi grać *nie fair* i w tych mechanizmach brudnej gry ciężko nam było się odnaleźć. Czas też nam nie sprzyjał – liczyliśmy na młodzież. Liczyliśmy, że młodzi ludzie dokończą to, co my rozpoczęliśmy.

W tym kontekście dziś nie pomaga nam też sytuacja polityczna na Ukrainie – propaganda straszy wojną i większość społeczeństwa tej wojny się naprawdę boi. Ludzie na Białorusi powtarzają od pokoleń: „byłoby tylko nie było wojny”, a Łukaszenka niby gwarantuje im ten świat bez wojny. Może to być świat biedny, w którym trzeba kombinować, żeby sobie poradzić, żeby przeżyć do pierwszego, ale to jest świat lepszy niż ten w Doniecku i Łuzańsku.

A Pan bał się przyjscia Łukaszenki do władzy?

Nie traktowaliśmy go poważnie. Zresztą w latach 1996–1997 nawet wojskowi i służby specjalne – czyli

filary, na których dziś opiera się władza, nie traktowały go poważnie. Nie raz w rozmowach z nami mówili: „kiedy wy wreszcie obalicie tego Łukaszenkę?”. Pamiętam, że w tamtych czasach mówiono, że Łukaszenka „przegrał młodzież, że oni za nim nie pójda”. I okazało się, że to było błędne myślenie, ponieważ od 2000 roku młodzi ludzie wykazują się daleko posuniętym konformizmem.

W kraju zaczął dominować „łukaszyszizm”. Zastanawiam się, gdzie są ci ludzie, którzy w 1996 roku protestowali.

Dlaczego – po tylu latach spędzonych w Białoruskim Froncie Narodowym – zdecydował się Pan rzucić politykę?

Białoruski Front Ludowy i inne partie opozycyjne od dwudziestu lat funkcjonują na Białorusi legalnie. Logika wskazuje, że muszą być to partie infiltrowane przez służby. Wśród opozycyjnych polityków brakuje tego pozytywnego fermentu – brakuje liderów.

Kiedyś mieliśmy liderów, na przykład w postaci Siarhieja Antończyka – pracował w fabryce, był populistą, ale charyzmatycznym, umiał pociągnąć za sobą ludzi, opowiadał się za interesami „ludzi pracy”. A dziś do polityki przychodzą ludzie z trzeciego sektora, którzy nigdy wcześniej nie pracowali. Powstaje pytanie – kim są ci ludzie? Skąd mają pieniądze?

Na Białorusi musi pojawić się nowa opozycja – musi ona powstawać w wyniku oddolnego ruchu, spontanicznie. Czekam na ten moment.

Kilka lat temu mówił mi Pan w wywiadzie: „od tego państwa już nic nie chcemy”. Czy wciąż udaje się na Białorusi to podwójne życie – w siermiężnej rzeczywistości i podziemne?

Są różnego rodzaju inicjatywy opozycyjne. Na przykład Franka Wiaczorka – młody chłopak, syn Wincuka, mojego przyjaciela z opozycji organizuje kursy nauki języka białoruskiego. To jest takie *show*, które ściąga tłumy. Młodzi ludzie chcą jakiejś alternatywnej oferty, bowiem to oficjalne wychowanie jest przasne. Próba powiedzenia czegoś po białorusku jest dla nich pewnym urozmaicheniem, alternatywą, wyzwaniem, więc z przyjemnością przychodzą na te lekcje. Ludzie myślący w sposób alternatywny wobec państwa próbują się jednoczyć, zależy im na kultywowaniu białoruskiej tradycji, obchodzeniu białoruskich świąt ludowych. Ale Łukaszenka często rozpędza takie zebrania. Problem polega także na tym, że Łukaszenka przeznacza bardzo duże środki, żeby wszystko to kontrolować.

A jak dziś funkcjonuje liceum – szkoła, która zesłała do podziemia po tym, jak Łukaszenka nie wyraził zgody na jej funkcjonowanie, między innymi z powodu tego, że lekcje prowadzi się w niej po białorusku?

W podziemiu – w Mińsku – przetrwaliśmy już jedenaście lat. Posiadamy filie w Mohylewie i Nowogródku. Pod Mińskiem wynajmujemy dom. Przychodzą się do nas uczyć różne dzieci – są to oczywiście pociechy opozycjonistów, ale swoje dzieci oddają nam pod opiekę

także rodzice, którzy nie zgadzają się na oficjalny system edukacji, który mamy na Białorusi. On niestety wciąż bardzo przypomina system radziecki. Są też uczniowie, którym zależy na znajomości języka białoruskiego, a również i polskiego, którego uczyliśmy na poziomie gimnazjalnym i licealnym.

Niedawno – wraz z uczniami liceum – gościliśmy w Polsce (dużego wsparcia udzielił nam w przygotowaniu przyjazdu Klub Inteligencji Katolickiej z Warszawy). Uczniowie robili sobie zdjęcia siedząc na krzesłach premiera Donalda Tuska i jeszcze wtenczas ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Było spotkanie z Panią Prezydentową – Anną Komorowską.

Czyli jednak w tych młodych Białorusinach upatruje Pan jakąś nadzieję. Mówi Pan o swoich uczniach z takim rozrzewnieniem.

A w cóż innego mogę wierzyć? Tak, to właśnie z młodzieżą trzeba pracować – kształtować ją. Ważne jest jednak, by młodzi chcieli zostać w swoim kraju i żeby chcieli go zmieniać. W czasach stalinizmu istniała żelazna kurtyna, wyjazd zagranicę graniczył z cudem, a dziś świat jest otwarty i dlatego Białoruś wypłukuje się z elit. Wszyscy wyjeżdżają, mamy do czynienia z ucieczką mózgów na wielką skalę.

Dziś także jest Pan w opozycji do oficjalnego białoruskiego państwa, ale nie angażuje się już w działalność polityczną. Na czym to polega?

Wspieram alternatywne i opozycyjne inicjatywy. Chciałbym żyć w demokratycznym państwie, które funkcjonuje w oparciu o transparentne reguły. Chciałbym powiedzieć, że „Białoruś jest moim krajem”, tymczasem nie utożsamiam się z dzisiejszą – oficjalną Białorusią. Gdyby przyszło mi iść na wojnę, chciałbym mieć poczucie, że idę walczyć za swój kraj, a nie za Białoruś pod rządami Łukaszenki.

Czyli jest Pan – w jakimś stopniu – białoruskim partyzantem?

Tak, bycie partyzantem jest częścią białoruskiej tożsamości, mentalności. To bierze się także z faktu, że autorytarny reżim Łukaszenki trwa już dwadzieścia lat. Wciąż zastanawiasz się, komu możesz zaufać, co możesz powiedzieć głośno, odpowiednio dobierasz słowa. Od tak dawna musimy się ukrywać, żyć w tym podziemiu.

Na wojnę nie chce Pan iść, a na demonstrację – choćby jak ta w 2010 roku, po ostatnich wyborach prezydenckich, by Pan poszedł?

Na demonstrację zawsze warto iść, choć jest mała nadzieja, że coś się zmieni. Dlatego nie głosuję także podczas wyborów parlamentarnych – jest bowiem znikoma szansa, że przyniosą one jakąkolwiek zmianę. Nasz parlament ma charakter zupełnie fasadowy. Co innego wybory prezydenckie i demonstracje, które najczęściej po nich wybuchają. Tu jest jakieś małe prawdopodobieństwo, że coś drgnie.

Nie irytuje Pana ta „demokracja” w łonie białoruskiej opozycji? Zawsze jest kilku opozycyjnych kandydatów na prezydenta. Nie umiecie się zjednoczyć, jakby nie zależało Wam na zmianach.

Oczywiście, że to wzbudza moją irytację. Klęską opozycji jest fakt, że nie potrafi wysunąć jednego opozycyjnego kandydata, a my – przeciwnicy reżimu powinniśmy mieć świadomość, że taki kandydat istnieje, że w imię jego zwycięstwa warto iść na demonstrację i że jest on charzmatycznym liderem, który ma wolę walki.

A może – choć zabrzmiałoby to brutalnie – prawdziwa niepodległość i suwerenność trzeba okupić krwią? Krew przelano w radzieckich satelitach: na Węgrzech, w Polsce, w Czechosłowacji. Przelano ją w 1991 roku w Wilnie, dziś krew leje się na Ukrainie.

Oczywiście, taki pogląd jest uprawniony. Tak, dziś na Ukrainie dochodzi do wojny, do której nie doszło w 1991 roku. Oczywiście jest także i to, że rozlewu krwi chcielibyśmy uniknąć.

Pamiętam, jak w latach dziewięćdziesiątych dokonywały się zmiany: jeździliśmy wtenczas po zakładach pracy, przedsiębiorstwach. Ludzie byli entuzjastycznie nastawieni do zmian. Wydawało się, że ustrój radziecki odrzucili – raz i na zawsze. Obywatele Białorusi popierali wtedy hasła o potrzebie wspierania białoruskiej kultury i języka. W moim archiwum zachował się taki kadr – dziennikarka przeprowadza wywiad z robotnikami. Pyta: „o co walczyacie?”. Odpowiadają: „o pracę, o chleb”,

ale w następnej kolejności wymieniają: „ale trzeba też zadbać o kulturę, o nasz język”.

Popelniliśmy wiele błędów, być może z tego powodu, że nikt z nas nie był wcześniej blisko realnej polityki. Funkcjonowaliśmy poza tą sferą. Czy gdyby wtenczas poląła się krew, Białoruś byłaby dziś w innym miejscu? Nie wiem.

6. Białoruś

Wyspa w Europie

Co konflikt ukraińsko-rosyjski powiedział Panu o najbliższym sąsiedztwie Białorusi?

Na Ukrainie doszło do spontanicznych protestów przeciwko decyzji prezydenta Wiktora Janukowycza o niepodpisaniu Umowy Stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Ukraińcy wybrali Europę. Na Białorusi – nawet w opozycji – nie ma takiej solidarności, jaka była w ukraińskim społeczeństwie. Nie umiemy się zjednoczyć. Pamiętam taką sytuację: jeden z opozycyjnych polityków (były rektor Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku), Aleksander Kazulin został skazany na areszt w kolonii karnej po tym, jak ubiegał się o fotel prezydenta w 2006 roku. W czasie, kiedy odsiadywał wyrok, zmarła jego żona. Kazulin dostał przepustkę na jej pogrzeb. Kiedy pojawił się w stolicy, nikt z jego byłych uniwersyteckich kolegów nie chciał nawet z nim rozmawiać, traktowali go jak trędowatego.

Oczywiście ważny jest także kontekst kulturowy i etniczny – na Białorusi społeczeństwo nie jest tak

zróżnicowane, jak na Ukrainie. Podobny separatyzm prorosyjski byłby niemożliwy. Kraj rozwija się równomiernie – dziś jego część zachodnia i wschodnia różnią się w dużo mniejszym stopniu, niż trzydzieści lat temu. Moskwa nie ma więc możliwości, żeby „podgrzać” u nas ruch separatystyczny. Stara się manipulować Białorusią w inny sposób.

Białoruś jest krajem o bogatej tradycji europejskiej – w kontekście historycznym, kulturowym, tożsamościowym. Ale kiedy przyjeżdża się na Białoruś, ma się wrażenie, że z tego dziedzictwa nic nie zostało, że to kraj czysto poradziecki.

Tak, ponieważ II wojnę światową i stalinowskie czystki przeżyło tak niewielu inteligentów.

W czasie stalinowskich czystek rozstrzelano praktycznie całą białoruską inteligencję, dokonano zagłady Żydów. Dodatkowo, po konferencji w Jałcie ponad 500 tysięcy obywateli Białorusi wyjechało do Polski. Ludzie ci określali się jako „Polacy”, choć często byli Białorusinami. Po prostu posiadali świadomość, że lepiej będzie im żyć w Polsce doby Bieruta, niż na Białorusi pod rządami Stalina.

Powstała nowa elita – tworzyli ją ludzie przywiezieni z Rosji, ale niestety nie z Moskwy, czy z Petersburga, tylko z prowincji. I to oni odpowiadali za kształtowanie polityki kulturalnej, odpowiadali za szkolnictwo. Równoległe trwał też inny proces: Białorusini masowo przenosili się ze wsi do miasta. Nie należy się więc dziwić faktowi, że świadomość mieszkańca stolicy, który rozumie i czuje swoje miasto, dopiero się rodzi.

W średniowieczu Białoruś posiadała tradycję samorządów, niestety doszczętnie ją zniszczono. Dziś zarządzanie krajem ma charakter „wertykału” – czyli każdy rozkaz i każda decyzja idą „z góry”. Na lokalnym szczeblu nikt za nic nie odpowiada – to jest wykładnia autorytaryzmu i to prowadzi do głębokiego kryzysu państwa.

Przed wojną Mińsk był miastem, w którym mówiono po białorusku, rosyjsku, w jidysz i po polsku. Bardzo często na Białorusi słyszę: „mój dziadek, moja babcia byli Polakami”. Jak silne są wpływy kultury polskiej na współczesnej Białorusi?

W XVII wieku w Polsce zapanowała kultura szlachecka. W tym też czasie przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów, do której należała Białoruś, przetoczyły się wojny: miasta zubożały, ale kultura ocalała. Z kulturą polską, białoruską rozprawili się bolszewicy w XX wieku.

Przed II wojną światową w Mińsku były cztery polskie szkoły – niestety uczono w nich według tego samego stalinowskiego programu, który realizowano w szkołach rosyjskich i białoruskich. Po II wojnie światowej prowadzono walkę, która miała na celu wyniszczenie klasy „panów”, a „panowie” kojarzyli się właśnie ze wspomnianą Rzeczpospolitą Szlachecką.

Przed wojną bolszewicy kierowali do chłopów słowa: „podzielmy pańskie ziemie” – to było hasło dające przyzwolenie na rozkradanie i walkę z folwarkami. Polską elitę także na Białorusi wymordowano, dlatego też Polacy na Białorusi – podobnie jak sami Białorusini – pozostali, ale ciężko im kultywować tradycję, bowiem

dokonano eksterminacji ich elity. Język polski zachował się w szczególności na prowincji, tam gdzie były polskie wsie.

Bogactwem Białorusi było współistnienie kultur: polskiej, białoruskiej, żydowskiej, rosyjskiej. I tę piękną symbiozę zniszczono. Zastąpiła ją niska kultura rosyjska – *popsa*, która płynie z rosyjskiego radia.

A czy Białorusini nie czują się trochę przez Polskę „okradzeni”? W naszym kraju całe dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów przypisuje się Polsce. Nikt tu Panu nie powie, że Tadeusz Konwicki jest białoruskim pisarzem. Wyłącznie polskim.

Staram się śledzić wszystko, co na ten temat mówi się i pisze w Polsce. I zauważam, że ta tendencja się zmienia. Coraz częściej uznajemy, że Stanisław Moniuszko był naszym wspólnym dobrem: polskim i białoruskim. Dla nas nie narodowość Moniuszki jest ważna, tylko jego wkład w kulturę białoruską i w polską operę narodową. Bardzo żałuje, że takiego wspólnego dziedzictwa się nie podkreśla. W mińskiej operze od trzydziestu lat nie wystawiano ani *Halki*, ani *Strasznego dworu*. A przecież ten kompozytor wniósł taki wkład w nasze dziedzictwo, tyle lat mieszkał w Mińsku – komponował muzykę do białoruskich tekstów (na przykład autorstwa Wincen-tego Dunina-Marcinkiewicza).

A co wtenczas począć z Feliksem Dzierżyńskim, Polakiem, jednym z członków radzieckich służb, którego pomnik stoi w Mińsku?

Mój przyjaciel, który mieszka na emigracji wymyślił kiedyś, żeby Feliksa Edmundowicza spróbować wykorzystać w jakiś humorystyczny sposób. Stworzyć takie „miasteczko strachu”, w którym Dzierżyński zagra główną rolę. To dobry pomysł.

Języka polskiego nauczył się Pan sam?

Tak. Nigdy nie uczestniczyłem w żadnych zajęciach. Czytałem polskie gazety, książki i słuchałem polskiego radia. W czasach radzieckich, radio nadające z Warszawy lepiej odbieraliśmy, niż radiostację nadającą z Mińska. A radio było praktycznie cały czas włączone w domu. Towarzyszyło codziennym czynnościom.

Spadkobierczynią Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest także Litwa.

W czasach rządów Łukaszenki – od 2000 roku – nastąpiło pewne otwarcie na dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Prowadzi się badania dotyczące historii, kultury WKL.

Niezwykle ważne jest, aby dziedzictwo WKL dokładnie przeanalizować i pisać na ten temat obiektywnie, ukazując jak rozkładały się role w prowadzeniu tego państwa – zarządzaniem zajmowali się bowiem Litwini, natomiast gospodarka była domeną Białorusinów. Nie wolno ani Białorusinom, ani Litwinom odmawiać uczestniczenia w tym dziedzictwie – powinny powstawać na ten temat opracowania, których autorami byłiby historycy białoruscy, polscy i litewscy. Debata ta winna się

toczyć na szczepku naukowym i bez udziału Moskwy, która lubi ingerować nawet w dysputy tego typu i wykorzystywać je w celach propagandowych.

To takie piękne marzenie, by w zjednoczonej Europie nie prowadzić sporów, czyją stolicą było Wilno.

A jak bliska jest dziś Białorusi Rosja? Kiedyś prezydent Łukaszenka stwierdził, że Białorusini są Rosjanami ze znakiem dodatnim.

Rosja straciła swój autorytet. Nie pełni już roli tego kraju, do którego chce się wyemigrować, bowiem życie w Moskwie czy Petersburgu oznacza awans społeczny. Tak było w czasach radzieckich. Wtenczas rzeczywiście Moskwa pełniła taką rolę. Na tym miejscu zastąpiły ją Warszawa, Wilno, dla bardziej ambitnych Berlin, Waszyngton.

Łukaszenka jako polityk udowodnił, że umie sprytnie rozgrywać z Rosją. Nawet współcześnie – embargo na zachodnie produkty w Rosji jest mu na rękę. Białoruś eksportuje dziś do Rosji bardzo dużo towarów rolniczych. Ostatnio prezydent stwierdził, że niech sobie tam zachód wygrywa faktem, że ma „wysokorozwinięte technologie” – my mamy swoje krowy, które dają dużo dobrego mleka.

Jednak wielu Białorusinów pracuje i uczy się w Rosji.

Do Rosji można się swobodnie przedostać. Wsiada się do pociągu w Mińsku i bez kontroli granicznej wysiada w Moskwie. Ludzie więc tam wyjeżdżają – otrzymują

pracę, dorabiają się i najczęściej wracają na Białoruś. Natomiast podróż do Polski jest trudna i droga. System wizowy to mur oddzielający nas od Unii Europejskiej. Wizy są drogie, a procedury, w wyniku których są przydzielane, długo trwają.

Białoruś leży w sercu Europy, ale jak posłucha się oficjalnych wiadomości, ma się wrażenie, że zimna wojna trwa w najlepsze. Na Białorusi wciąż propaganda używa takiego sloganu: „byleby nie było wojny”. Jak długo jeszcze propaganda może tym grać?

Wojna jest głęboko zakorzeniona w mentalności Białorusinów. Wiele wojen przetoczyło się bowiem przez nasze terytorium. Na tym ciężkim historycznym doświadczeniu propaganda rzeczywiście gra. Pamiętam, w jaki sposób wojna funkcjonowała w mojej świadomości, kiedy byłem dzieckiem. Jako chłopczyk budziłem się rano i moim pierwszym spostrzeżeniem było: „o, nie ma wojny! Nie wybuchła!”. Wtenczas mówiło się na okrągło, że świat stoi u progu trzeciej wojny światowej, ponieważ Stany Zjednoczone przygotowują uderzenie bombowe na nas.

Dziś natomiast w moim kraju panuje prawdziwy kult II wojny światowej – wszystkich tych prawdziwych i rzekomych zwycięstw. II wojnę światową wykorzystuje także propaganda rosyjska. Dzięki tym zabiegom powiedzenie „byleby tylko nie było wojny” jest wciąż aktualne.

Jeszcze kilka lat temu na te propagandowe hasła odpowiadaliśmy: „jaka wojna, w XXI wieku, w środku Europy?”. Tymczasem konflikt na Ukrainie sprawił, że wizja wojny stała się o wiele bliższa.

Na Białorusi jest jeszcze to dominujące poczucie, że egzystuje się w partyzantce, co także przenosi się na kulturę i literaturę.

Tak. Na Białorusi wszystko jest podwójne – oficjalne i podziemne, jak w państwie w stanie wojny właśnie. Jest kultura oficjalna – państwowa i podziemna-undergroundowa. Są dwa związki pisarzy – oficjalny i ten nie uznawany przez władze. Jest muzyka oficjalna i niezależna.

Często mówi się także o „wyspowości” Białorusi. Otóż jest wiele społeczności, które prężnie działają w danym obszarze, ale te poszczególne społeczności-wyspy nawzajem o sobie nie wiedzą.

To trafna diagnoza. Rzeczywiście, na Białorusi istnieją dziesiątki różnych ośrodków życia społecznego, kulturowego, literackiego, które nawzajem ze sobą nie współpracują. Nasuwa mi się taka myśl: jakby każda z tych grup była diasporą żyjącą w swoim własnym kraju, jakby dzieliła nas taka gęsta mgła, w której nie możemy się nawzajem dostrzec.

A przecież Białoruś to taki mały kraj.

Chciałbym, aby to się zmieniło, ale jak? Oczywiście Białoruś też nie jest zupełnie jednorodna. Wschód kraju różni się od zachodu. Na zachodzie przetrwało więcej więzi międzyludzkich – tam łatwiej o ten „ludzki”, „przyjacielski” odruch. Na wschodzie to zostało praktycznie zupełnie wyniszczone.

A Pan odnalazł na Białorusi „swoje miejsce” – w roli tłumacza, intelektualisty, nie-polityka czuje się Pan chyba o wiele lepiej.

Tak, lingwistyka jest moją pasją. W czasach radzieckich kupowałem gazety we wszystkich językach: po polsku, czesku, niemiecku. I wszystko to czytałem – przyswajałem sobie terminologię, uczyłem się słówek. Nigdy nie miałem takich planów, by angażować się w politykę. Ale w latach dziewięćdziesiątych, kiedy członkowie Komunistycznej Partii nie cieszyli się już w kraju autorytetem, ktoś musiał zająć się polityką – nie było wyjścia.

Podczas mojej działalności w opozycji, w latach osiemdziesiątych i potem w latach dziewięćdziesiątych, udało nam się dokonać pewnych zmian – to nie był stracony czas. Oczywiście chciałbym, aby efekty ciężkiej pracy, którą wykonaliśmy w tamtym czasie, były dziś widoczne w większym stopniu, ale na to nie mam już wpływu. A tłumaczenia? Bycie tłumaczem to trudny zawód. Pierwszy prezydent niepodległej Gruzji – Zwiad Gamsachurdia przegrał jako polityk, ponieważ także był tłumaczem. I zamiast przeprowadzać w kraju reformy, wolał przekładać literaturę. Tłumacz potrzebuje dużo czasu. Przekład, by był dobry, musi dojrzeć. Może podobnie też jest z procesami politycznymi. Być może tu też potrzebny jest czas?

Lawon Barszczeuski (1958, Połock) – białoruski pisarz, filolog, tłumacz, poeta i polityk. Studiował nauki filologiczne w Instytucie Pedagogicznym Języków Obcych w Mińsku. W latach 1984–1987 odbywał tam studia podyplomowe, a w 1989 roku uzyskał tytuł kandydata nauk filologicznych (odpowiednik polskiego stopnia doktora). Pracował kolejno: jako przewodnik-tłumacz w Mińskim Biurze Turystycznym (1980), nauczyciel w Szkole Średniej Nr 10 w Połocku (1980–1981). Wykładał w Nowopołockim Instytucie Politechnicznym w latach 1981–1984. Po studiach podyplomowych w latach 1987–1990 pracował jako starszy wykładowca w Katedrze Języków na tej samej uczelni. Od 1991 roku był wicedyrektorem ds. naukowo-metodycznych Białoruskiego Humanistycznego Centrum Edukacyjno-Kulturowego przy Ministerstwie Edukacji Narodowej Republiki Białorusi (od 2003 roku, po oficjalnym zamknięciu przez rząd białoruski, placówka ta działa nieoficjalnie jako Białoruskie Liceum Humanistyczne).

Kilka lat przed ogłoszeniem niepodległości Białorusi, w 1991 roku zainicjował swoją działalność polityczną.

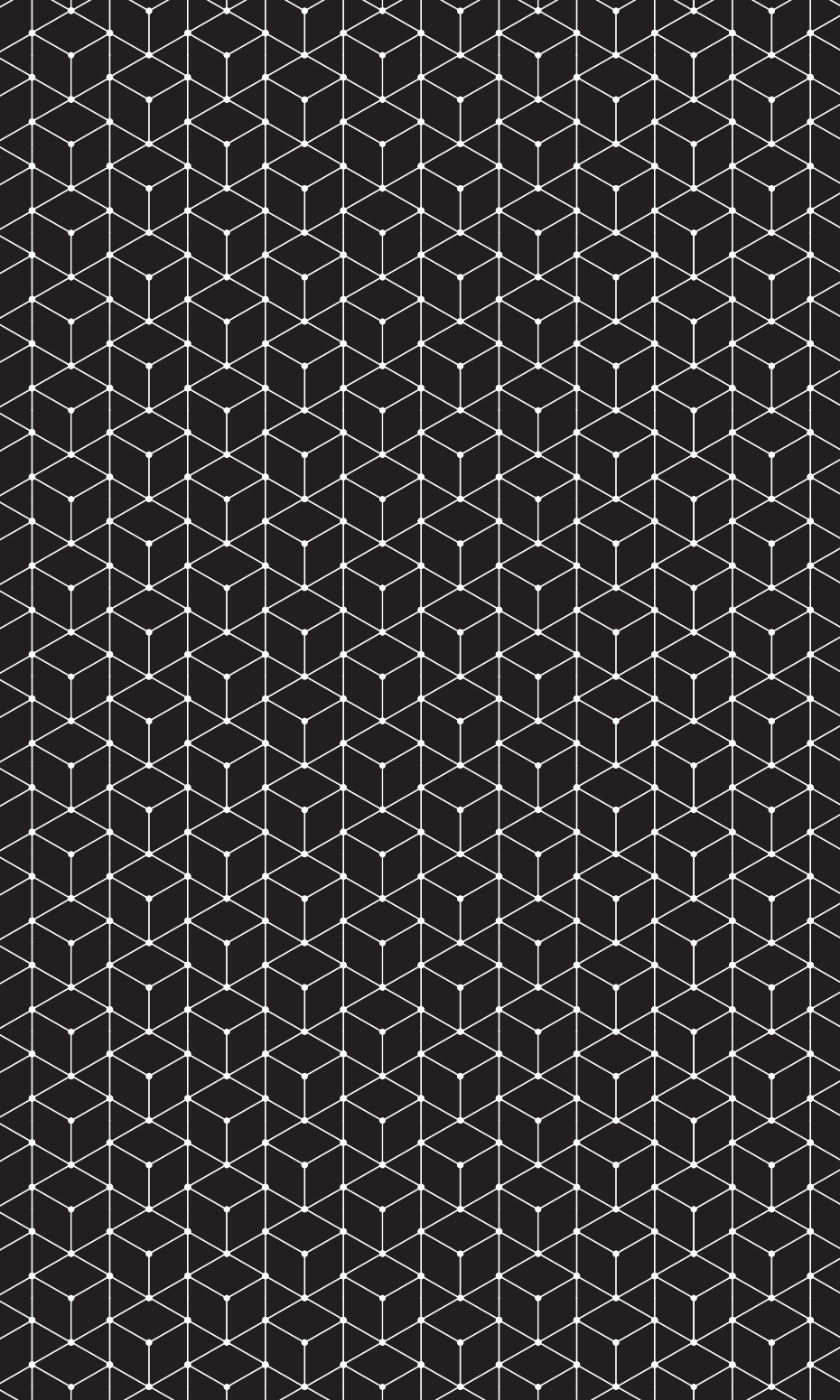
W latach 1990–1995 był deputowanym do Rady Najwyższej Białoruskiej SRR / Rady Najwyższej Republiki Białorusi XII kadencji. Był kierownikiem kilku parlamentarnych grup roboczych poświęconych systemowi edukacyjnemu oraz kwestiom narodowościowym. W 1995 Barszczeuski wziął udział w protestach przeciwko ustawom prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Ustawy te miały na celu ponowne zbliżenie Białorusi do Rosji, poprzez wprowadzenie rosyjskiego jako drugiego języka państwowego, zmianę symboli państwowych Białorusi na symbole nawiązujące do sowieckich, integrację ekonomiczną z Rosją i prawo prezydenta do rozwiązywania parlamentu. Stanowiły one ponadto istotny krok na drodze transformacji Białorusi w dyktaturę.

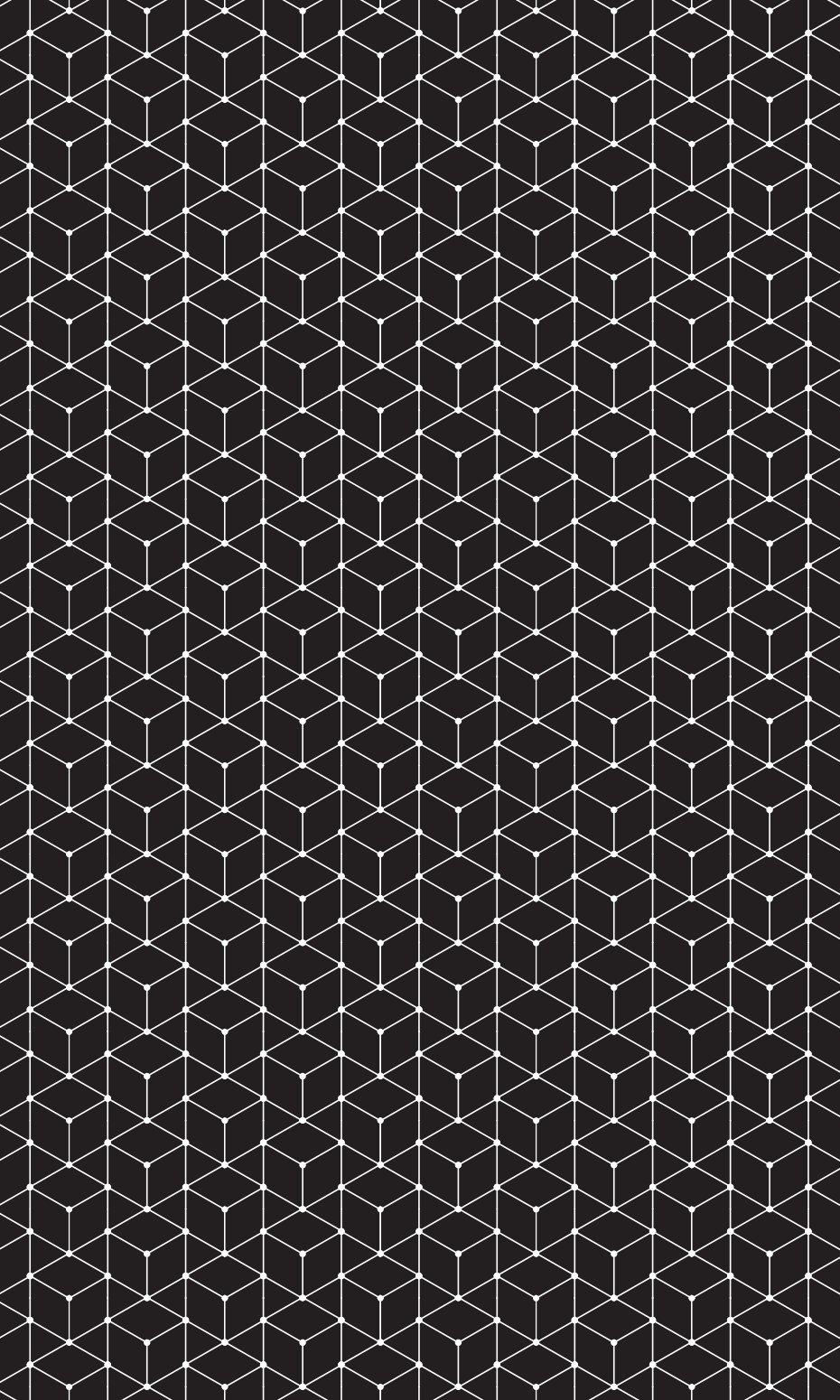
W związku z protestami, w których uczestniczył, został w latach 1996–1999 kilkakrotnie aresztowany i uwięziony. W tych samych latach oraz ponownie w latach 2007–2009 piastował pozycję przewodniczącego opozycyjnej partii Białoruski Front Ludowy. Pomimo politycznej dyskryminacji nadal angażował się politycznie i promował kwestię białoruską za granicą. Od 2012 roku jest felietonistą jedyne na Białorusi dziennika opozycyjnego „Narodnaja Wola”.

Tłumaczy z łaciny, starożytnej greki, języka niemieckiego, angielskiego, francuskiego, polskiego (m.in. utwory Johanna W. Goethego, Bertolda Brechta, Franza Kafki, Stanisława Wyspiańskiego, Brunona Schulza, Czesława Miłosza, Sławomira Mrożka). W latach 2003–2005 pełnił funkcję przewodniczącego białoruskiego PEN Clubu. Jest autorem czterech publikacji książkowych, współautorem – ponad dwudziestu. Napisał przedmowę

do kilku wydań, przetłumaczył na język białoruski utwory literackie oraz rozprawy historyczne ponad czterdziestu autorów. Był redaktorem ponad piętnastu wydań. W sumie swoim nazwiskiem sygnował kilkaset publikacji. Do jego dorobku naukowego zaliczają się opracowania z zakresu metodologii literatury i języka, językoznawstwa i literaturoznawstwa.

Małgorzata Nocuń jest redaktorką dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”, reporterką „Tygodnika Powszechnego”. Specjalizuje się w tematyce Europy Wschodniej. Współautorka (wraz z Andrzejem Brzezickim) książek: *Białoruś. Kartofle i dzinsy* (Kraków, 2006); *Ograbiony naród. Rozmowy z intelektualistami białoruskimi* (Wrocław 2007); *Łukaszenka. Niedoszły car Rosji* (Kraków, 2014).





ICORN (International Cities of Refuge Network) offers assistance to writers who, on account of persecution, cannot live and create freely in their respective homelands. The network was established in 2005 in Norway. One of its originators, Salman Rushdie, was perhaps the most persecuted writer of the 20th century. His novel, *The Satanic Verses*, caused turbulent protests in the Islamic world and resulted in imposing a fatwa by Ayatollah Khomeini, which meant that every true Muslim had the duty to kill the writer.

In line with Rushdie's idea, the objective of ICORN is the protection and promotion of most fundamental values, i.e. the freedom of speech and establishment of an international network of solidarity and cooperation. In the course of nine years of operation, ICORN provided temporary places of refuge for several hundred writers, intellectuals and bloggers. ICORN coordinates the programme of shelter cities and is an important organization cooperating with governments, the European Commission, the UN, the UNHCR and the International

Pen Club with respect to human rights and implementation of protection policy for authors persecuted on account of their activities. ICORN makes up a network of over 40 cities and its activity is one of the most powerful initiatives aimed at protecting the right to freedom of ideas and speech and international solidarity in the world.

In 2011, Kraków was the first city in Central and Eastern Europe to join the International Cities of Refuge Network with its registered office in Stavanger (Norway), pursuant to Resolution No. XVI/171/11 of the Council of the City of Kraków of May 25, 2011. Since that moment, within the scope of residence programmes, the city has hosted three writers: Marie Amelie – actual name: Madina Salamova (Northern Ossetia, today in Norway), Kareem Amer (Egypt, today in Norway), Mostafa Zamaninya (Iran). In 2014, residential stay within the ICORN's programme was granted to a Belarusian writer, poet, translator and human rights activist, Lavon Barshcheusky.

The organizers of ICORN programme in Kraków are the city authorities, the Kraków Festival Office and the Villa Decius Association, which is responsible for the programme's preparation and implementation, ensuring safety and creative work place for all Kraków ICORN scholarship holders.



Magdalena Sroka
Deputy Mayor of Kraków for Culture
and Promotion of the City

Kraków's partnership in the International Cities of Refuge Network (ICORN) puts primary emphasis on ties with writers, human rights activists, bloggers and publishers whose activities puts them under threat in their respective countries. Kraków's emblem is an open gate. This symbol has been highlighting the role of the city throughout the centuries: the city of intercultural dialogue, the city of intellectual encounters, the city of tolerance and refuge.

Kraków was the first city in Central and Eastern Europe to be invited to the network. It is a city particularly sensitive to deprivation of freedom of speech. Kraków remembers about Polish writers who had to flee the country when safety and creative freedom in Poland were threatened. After Marie Amelie, Kareem Amer and Mostafa Zamaninya, Lavon Barshcheusky is the fourth writer hosted in Kraków. By helping those artists we are repaying our huge debt towards the world of literature. During communist period, the most daring pieces of Polish literature were created in exile. Like nobody else,

we are able to comprehend the value of a free word, and to appreciate both a free exchange of thoughts and the liberty to criticize authoritarian power.

Participation in ICORN is important for Kraków for yet another reason: for the shared international solidarity among the network's different states and cities. Such solidarity is expressed through a single voice by multiple centres around the world, which emphasize the value of diversity, freedom and intercultural tolerance. Together with Stockholm, Barcelona, Frankfurt, Oslo and Paris, we create an important space of liberty, offering persecuted authors safety and guaranteeing freedom to create.

PhD Danuta Glondys
Director of the Villa Decius Association

Everything started a few years ago with my discussion with Arne Ruth. During the talk I warned against the “revenge of memory” that may prevent us, the citizens of young democracies, from building novel and proper relations with our neighbours. A few days after the publication of our talk in *Eurozine*, Helge Lunde, the head of the International Cities of Refuge Network (ICORN) with its registered office in Stavanger in Norway, contacted me and proposed cooperation. I read his e-mail several times and responded only a few days after. And this is how it started... Later, for over two years, we have been trying to persuade Kraków’s authorities that the city should enter the network supporting persecuted writers. Our attempts met with success thanks to the help of Magdalena Sroka and Robert Piaskowski. In 2011, the city joined ICORN and we started to host persecuted writers.

Kraków, the very city where Czesław Miłosz, the Nobel Prize laureate of 1981, had returned after years of exile, is now, in the 21st century, preparing a new

commentary to his famous “Notes on Exile”; the city is becoming a point of reference for Central and East European local authorities as well as civic movements. Relying on its multi-centennial history and tradition, Kraków wants to give testimony to freedom and demonstrate that the city takes responsibility not only for its own freedom but also for the freedom of other countries and places where the “word” is constantly challenged, insidiously silenced and subjected to unending tests; for places where there are large groups of persecuted or imprisoned poets, writers, publicists and bloggers, whose voice is weak, stifled and silenced... It is our common task to make sure that their voice is finally heard and becomes the object of interest of mass media, authorities and ordinary people in free communities. Central and Eastern Europe, the Europe of Vaclav Havel, Czesław Miłosz, Milan Hodža and György Konrád should understand this mission particularly well.

Double Worlds

Małgorzata Nocuń Talks
to Lavon Barshcheusky



1. Translator

Miłosz: a poet for today

You disappear in Kraków's archives for entire days. You said that you have discovered several dozen subjects for PhD dissertations there. Each of them refers to Belarus; and, allegedly, Belarus is a niche subject.

Unfortunately, I am not a historian or an archivist who would be able to approach the entire Belarusian heritage in a professional manner. But I can say one thing for sure: in the archives of the Princes Czartoryski Museum, in the archives of the Royal Castle in Wawel, in the archives of the Polish Academy of Sciences, a great number of documents related to Belarus has been collected. Many of these documents come from the areas located in eastern Belarus; meanwhile, in our country, materials concerning eastern Belarus are almost completely non-existent. During WWII, approx. 90% of such archival materials was destroyed.

Each time I open an old archival book and read information concerning the 17th and 18th century history of my country, I discover an entirely new world, a new

Belarus. Kraków's archives contain documents in which Belarusian cities are described in great detail – there is even information on who dealt with what in those times. In the archives of the Princes Czartoryski Museum I found Adam Mickiewicz's school certificate – it is the eighth grade middle school certificate from Novogrodek. Working in those archives can become a fascinating journey through Belarusian history.

Unfortunately, I cannot devote my entire time during the scholarship in Kraków for research. Therefore, I write articles for Belarusian independent daily, *Narodnaya Vola*, and I translate Polish literature to Belarusian. This takes up most of my time.

Kraków is closely related to Belarus.

Of course. I guess that not many Poles are aware of the fact that at the royal court in Kraków, during the reign of King Władysław Jagiełło, the ruler of the Polish-Lithuanian Commonwealth, Belarusian language was used practically on a par with the Polish language.

And what are you translating at the present moment?

I am editing a translation of Czesław Miłosz's biography written by Andrzej Franaszek. Since the book was translated to Belarusian by three different translators, the content has to be unified. Apart from this, the book contains a number of nuances which means that the translation has to be adjusted to the requirements of a Belarusian reader. I am also translating Słowacki's

Balladyna. In Kraków, I was nicely surprised by a proposal to translate Knut Hamsun's *Hunger*. It is a funny coincidence because thirty years ago, in Minsk, I translated this book. I had to return to my unfinished work – the translation that was three-decades old required in-depth editing and even re-translating many fragments. We look at many problems differently today. And the translation has to correspond with the reality.

Miłosz is also a person closely related to Belarusian cultural centres.

This is why the translation of his outstanding biography written by Andrzej Franaszek is so important for us. The book contains multiple nuances, so it is important to avoid understatements in the Belarusian text – those resulting from unclear context, for example. In Soviet times, Miłosz was in a difficult situation. This fact has to be understood and properly clarified in the book. Such monumental biography of a foreign writer has not yet been published in Belarus.

Is Miłosz's writing – in your opinion – still relevant in contemporary Belarus?

His works are still relevant. When 2011 was announced the Year of Miłosz in Poland, I gave interviews about him; I said that today, Miłosz is more relevant for Belarusians than he is for Poles. Even though Miłosz's opinions differed from my opinions (I would describe myself as a "centrist", whereas Miłosz had left-wing beliefs)

we both share the same highest regard for freedom. In modern world, freedom is the highest idea and such view has to be supported beyond all ideological divisions. Today, Belarus is deprived of freedom what means that Miłosz's words resonate with many from my country.

Anyway, Miłosz wrote a foreword to the Belarusian edition of *The Captive Mind* which was published in Belarus "not entirely officially and not entirely underground" at the beginning of the 21st century. When the poet was writing those words, I hoped that his work would always remain out-of-date. But the reality turned out to be different, unfortunately.

2. Childhood

Do not join this party

You were born in 1958 in Polotsk during the Brezhnev stagnation. What was the atmosphere of your family home and the city in which you grew up?

Polotsk was an important period of my life; obviously, this city shaped me. If I hadn't grown up in the Soviet Polotsk, my life would have taken a different course.

My school was located about 200 metres away from the Cathedral of St. Sophia, which at that time was transformed into a warehouse; different papers and documents were stored there. Birds lived in the vaults of the temple. The Soviet authorities tried to decide whether the cathedral should share the fate of other sacral premises and should be blown up. In fact, in 1964, explosives were planted under the Church of St. Stephen. I remember that day: I was six years old and the whole city shook from the explosion; its impact was huge. I was just a pupil, but I already started to ask myself: does it have to be this way? Do churches have to be blown up?

For me, this story also has a family context – my parents had an apartment located in the temple that was levelled to the ground. Such was the “management” of the Soviet authorities – sacral buildings were assigned for public utility premises. Along with the temple, my family home was also blown up. The voice of doubt: “does it have to be this way?” began to get louder in my head.

The headmaster of my primary school was a very good-hearted man. He was a Soviet patriot. He belonged to the Communist Party, but to us, children, he would tell stories from before the war. For example, he would talk about literary groups to which he belonged at the end of the 1920’s. He also recalled his macabre memories from the time of war and he would do it with complete ease; he was arrested and, together with a group of prisoners, was to be shot. Shots were fired, bodies fell to the pit. The bullet that was to kill the headmaster missed, but the headmaster fell to the ground together with others and lay under the pile of bodies for a while – this is how he managed to save his life. Although he was a Soviet patriot, he would tell us about the importance of freedom in life. These words were a revolution for us. And one more detail: at that time, children were not allowed to use ball-pens at school, because they had to practice writing with fountain pens – this directive was binding in the entire Soviet Union. Meanwhile, the headmaster said that since parents kept buying these foreign ball-pens for us, he agreed that we use them. This was another waft of revolution. All of these were small things, but they made up the climate of those times.

Obviously, there was also the radio. Since I recall, we listened to the radio at home. In particular, we listened to stations from America and Nemetskaya Volna from Germany, because there was good reception. Radio Free Europe or its individual sections such as Radio Svoboda were more difficult to listen to. Sometimes, through noise and cracks, it was possible to hear something. Once, I remember, I heard a lector reading *The Gulag Archipelago* by Alexander Solzhenitsyn, a book unmasking the mechanisms of the Soviet system. At that time, the police in Polotsk had more liberal approach to the ban of listening to foreign radio stations.

My father belonged to the Communist Party until 1939, but he had a very critical attitude to it. He did not like Leonid Brezhnev and the entire Politburo. My father used to say that the contemporary political elites were “brainless” and that people in such age should no longer be allowed to rule. I remember that he told me one day: “Never join the party; I joined it once, but you should not do it”. These words stuck in my head. My father died in 1983. Obviously, I also received proposals to join the party, but I would always reply that I was “unworthy of such honour”. You had to vacillate somehow; it was impossible to simply refuse. At that time, samizdat literature appeared in Belarus – although not on such scale as it happened in Poland. I read Solzhenitsyn; yet, despite everything, until 1985, I believed that it would be possible to reform the Soviet Union, to find a road to liberty and liberalism in this system.

In the second half of the 1980’s, I already had contacts with illegal literary movement. We organized meetings,

we read books aloud and we were obviously under the supervision of the authorities; since our telephones were tapped, we used to go to the forests where we could read and discuss banned books. Meanwhile, the Solidarity movement became active in Poland and we watched it carefully.

Did you speak Russian at home?

No, my father spoke Belarusian. He did not know Russian. On the other hand, my mother was Russian; she came from Siberia and she spoke fluent Russian. This cultural clash – Russian mother and Belarusian father – was very important because from early childhood I was aware of the differences between the two nations. Here, I not only refer to the emotional differences, but also to the mental and cultural ones. I would describe the character of my mother as “harsh” – for her, black was black and white was white. On the other hand, my dad, as a typical Belarusian, saw shades of colours and nuances. It was possible to discuss and debate on different matters with him. During the Soviet times, we were told that all people living in the Soviet Union were Soviet people. But thanks to my family, I was able to perceive the differences and divisions between various nationalities.

How did your parents meet?

This is a bit of a fairy-tale like story. In 1929, when collectivization started in the Soviet Union, my grandfather was a moderately wealthy farmer. He had a prospering

farmstead; he learnt how to farm during WWI when staying with a rich German land owner (he was taken prisoner as a Russian soldier). During Lenin's New Economic Policy, my grandfather made some money, but when the Soviet authorities started to deal with landowners, he did not even oppose them as he felt that it would be impossible to win. He gave up farming and said: "you can take my land, I am leaving this place". He took his son with him and they travelled as far as Vladivostok; this is where they spent the most difficult times: collectivization and the Stalin's Great Terror. They worked in a harbour unloading ships. In 1933, on his way back from Vladivostok, my dad saw a girl at the train station – she might have been seven years old. Her face stayed in his memory. But my father returned to Belarus – he was drafted, fought during WWII and was in the army until 1946. When he was travelling back to Belarus (also through Siberia), he stopped at the same railway station where he had stopped before, and saw the face that he remembered. This was no longer the face of a girl, but of a woman who became my father's wife and my mother. How much truth is in this story? I do not know; in any case, this story was recounted in my home.

My mother was an orphan; she was about four years old when her mother drowned in the Ingoda River, that flows into the Baikal. This traumatic story had a strong impact on her personality. A step-mother appeared in her home and it was difficult for my mother to come to terms with that.

In my family, I am the youngest child. I have two elder brothers who, just like me, are very critical of

the authorities. Vadzim has been the chief editor of the opposition newspaper, *Kurier Witebski*, for a number of years, whereas my other brother, Nicolai, didn't go to university and has been working (for about forty years) in the heating plant in Polotsk. But he has always been involved in opposition and in the 1990's he was the opposition deputy in the City Council. There are no opportunists in our family.

3. Youth

Our road of death

Nicely said. Can you recall the atmosphere of the late Soviet Union and the events that determined your political orientation? Was it the establishment of Solidarity in Poland, the Chernobyl disaster or the truth about the Kuropaty genocide?

It definitely was the Solidarity movement. In December 1981, I was drafted to the Soviet army. To a certain degree, I was to blame for it – I wrote down in some questionnaire that I knew Polish; it turned out that in the army they needed people knowing foreign languages. I arrived in the capital where I was given the “drafting certificate”; I also received a uniform. However, our commander said: “I hope that General Jaruzelski will be able to deal with the issue on his own, and that our intervention will not be necessary.” In the army, my knowledge of Polish turned out to be useful. I was given Polish press (the official press and the second circulation press) such as *Trybuna*, *Żołnierz Wolności* and *Tygodnik Solidarność*. My task was to read these papers and to

prepare short notes, a kind of summaries. I only spent about a month and a half on such reading, but various phrases related to the Polish Solidarity remained stuck in my head.

After my return from the army, I started to be active in a literary circle together with Uladzimir Arloun – a writer, a poet and in the future the first laureate of the Gdańsk prize European Poet of Freedom. We would discuss literature and debate on the opposition activity – how to get involved, how to distribute underground press, and how to establish contacts with the Solidarity movement. When we wanted to talk really seriously, we would go to the forest, as taps were installed in the building of the city's newspaper *Chimik*; in fact, we were only able to hold official meetings there. In the forest, we would have discussions and read poems aloud. We distributed probably the first novel in the history of literature about gulag: *In the Claws of the GPU*. The author was Franciszek Olechnowicz, a Belarusian.

The forest evokes associations with the Belarusian spirit and with such important tradition as “waking up the spring”.

Yes, the forest would give us freedom. It was right by the editorial office – at a distance of 200 metres. It was a pine forest. Later, we would all go there with entire families – we felt close to each other; we became friends. We were the community of intellectuals and Polotsk had a lot to offer to us. It was a special city – strong environmental movement was born there because Polotsk was

a place where chemical plants polluting the environment were located.

Young people protested against environmental pollution. They organised one of the first pro-ecological movements in the USSR. Its members often lacked education; they had difficulties with formulating their postulates so we, the intelligentsia, started to help them. We would write texts for them; we gave them advices. Keeping proportions in mind, our role could be compared to the role that Tadeusz Mazowiecki and Bronisław Geremek played in Solidarity. This symbiosis brought us victory in the 1990 elections; people knew us; they knew that we fought for their rights.

And obviously Chernobyl was an important event in the history of the USSR and Belarus; it was one of the events that contributed to the collapse of the USSR. When the reactor exploded, we primarily tried to provide accurate information: we would speak and write about the consequences of the catastrophe. It is necessary to emphasize that Belarus suffered significantly the effects of the explosion in the Chernobyl nuclear plant. The wind carried the radioactive cloud over the Homel and Mohylev districts. To a certain degree, entire Belarus was contaminated.

Later, there was an article by Zyanon Paznyak and Jauhŷen Shmyhalov "Kuropaty: The Road of Death" published in the periodical *Litaratura i Mastactwa*. The text was concerned with the horrible truth about Stalinist cleansing and mass shootings that took place in Kuropaty in the 1930's; Kuropaty was a forest site located near Minsk. Today, it is one of the city districts. At that

time, I was a lecturer at the Polotsk University of Technology. During my lectures I would read aloud Paznyak's and Shmyhalov's article to my students.

What were people's reactions? Were they open to the truth?

Absolutely. It is difficult to imagine that Belarusians today are less involved in politics than before. In the 1980's and 1990's, people were not only open to the truth about the Stalinist times, but they also deeply experienced such news. I remember the first rallies of the opposition. One of the initial demonstrations took place in Novopolotsk – so in areas known to me. It was 1986 – 10,000 people came to the meeting. Uladzimir Hryhor-yeu, First Secretary of the Regional Central Committee, arrived too. He started to calm people down; he said: “everything is under control; nothing happened in Chernobyl”. We chased him away. The crowd literally carried him away from the square.

At that time, the situation with Belarusian language was also different – it was better. We started to set up Belarusian educational system. Approximately 60% of Polotsk residents were migrants; in fact, that was the case with all Soviet agglomerations, where industrial plants were located. Many of those migrants came to Belarus from Russia. But even they had a positive attitude to learning Belarusian in schools and to teaching other subjects in this language. They often said: “I am not going to learn Belarusian myself, but let my children have this opportunity”. Voices could be heard: “so let

us start teaching Belarusian in preschools” and the Belarusian language was introduced to schools and preschools. This happened completely freely and without any protests.

Of course, I am aware of the fact that such an open attitude was not only the result of our activities. In fact, in Belarus, people could watch TV programmes from Moscow. Perestroika was underway and the hard-headed party members were criticized on television. Such atmosphere was good for us: the authority of the party and the KGB decreased; at the end of 1980's, it was possible to sense the demise of the Soviet system. The party conservatives and red directors still held their positions – but these were primarily people brought from Russia, not Belarusians.

Today, it is difficult to recollect that time. At the present moment, young people have a completely different predisposition. They are afraid of changes taking place in Ukraine. They are afraid of democracy.

Do you recall the atmosphere of Polotsk and Novopolotsk with nostalgia?

Yes, during the Soviet times Novopolotsk – where I lived at that time – was probably the most liberal city in Belarus. Even when Lukashenka came to power, the opposition would still win the elections in Novopolotsk. Frauds started later. However, until 2005, the opposition would even win the elections to the Municipal Council.

Novopolotsk was a young city – the average age of the city's inhabitant was thirty one. There were many

Russians as well as Poles. In Novopolotsk, there was a colony of workers from Poland; they were the employees of Transbud, a company responsible for building a section of the petroleum pipeline Druzhba. They were also involved in smuggling goods from Poland; various types of informal contacts were established.

In 1990, I had no money for electoral campaign; we had to make handmade leaflets, but thanks to ties between people we nevertheless managed to win. I was certain that I would win; I could see people's attitude. They did not want to have the hard-headed party members above their heads all the time. Even though in our city, the party members – in comparison to the rest of the country – were very liberal. Back then, it was possible to agree on certain things even with a man who held the top position in the party. It is really difficult to imagine similar relations today. I fool myself thinking that people still remember such times and that maybe, deep inside their hearts, they miss them. I keep fooling myself that in the end – looking at how the neighbouring Ukraine is changing – they will desire similar freshness. Despite the fact that the Russian propaganda obstructs the way: five television channels spewing venom.

From morning till evening...

Yes. This is terrifying. However, the surprising thing is that if we were to compare Belarusians with Lithuanians, it would turn out that we value democratic principles no less than our neighbours. The difference

between us and the Lithuanians is that, during the Soviet times, they appointed people from their Lithuanian elites to key positions.

During Soviet times, a large number of Lithuanians joined the party to prevent the admission to politics of too many Russians. They did the same with respect to manning key positions in companies. The situation was completely different here.

Our Belarusian tragedy results from the fact that our elite is very modest. In Belarus, the intelligentsia is a class that has lost. In the 1990's, the society really listened to us. People took our words seriously – they discussed and analysed them; now, nobody is listening to us. Our failure comes from this very state of affairs. I experience it acutely. I remember meetings of intelligentsia, the opposition in Minsk in the 1990's – they were so numerous. And now? It is like talking to a wall.

4. Belarusian Spirit

I do not feel guilty

So let us go back to the year 1988 and the demonstration in Kuropaty. How did you discover the Belarusian spirit in yourself? Was it through historical honesty about which people started to talk in the 1980's? Or was it through folk traditions – like waking up the spring – or through literature and poetry?

In 1979, Belorusskaya Majstrounia was established in Minsk; it was a student opposition group headed by Vintsuk Vyachorka. At that time, he was a young son of a high rank party official inclined towards the opposition. Information about this group was spread around Belarus. We started to set up similar organizations in other cities. For example, I went to Orsha to start working with the local youth. A network of such associations started to emerge throughout the country. They were not very numerous; they usually brought together five, ten and sometimes fifteen people. However, since at that time it was the only organization working so efficiently outside of the Communist Party, it made it easy for us to participate in the

first free elections. We had well-organized structures in country's different regions at our disposal. Such events as revealing to the public the truth about the genocide in Kuropaty and Chernobyl disaster provided fuel for the opposition movement. Therefore, we focused on supplying the society with information about such subjects – because (in spite of perestroika and glasnost) the society could not obtain such information even from the more liberal TV channels during Gorbachev's times.

How did you spread the information?

We printed brochures which we would put in people's mailboxes, we published a newspaper entitled *Litaratura i Mastactwa* with the already famous text "Kuropaty: The Road of Death"; we would xerox and distribute the issues of our newspaper. At that time, we also reached the information regarding shootings that took place in Polotsk during Stalinist terror. We found the burial place of the victims of these cleansings in a forest near Polotsk. This place became our own "local" Kuropaty.

Have you commemorated this place the same way it was commemorated in Kuropaty in Minsk?

We erected a cross there. Time worked to our advantage: people who heard shots fired in the forest at night were still alive. There were also other witnesses of history: the victims' children. We talked to them.

In the 1980's, many witnesses of these tragic events were still alive; now, they are mostly gone. The memory

of the 1930's is preserved by their grandchildren. Back then, the eyewitnesses of these events wanted to experience a kind of *catharsis*; they wanted to cleanse themselves, to relieve their memory from trauma – that's why they would come to the opposition initial demonstrations; for them, it was something sacred. In Belarus, there would have been no opposition movement if it was not for two slogans: Chernobyl and Kuropaty. Postulates concerning Belarusian language and education appeared only after.

It was in 1991 in Belarus that the fall of the Soviet Union was sealed.

At that time, people could read in the papers that if the Soviet Union collapsed, Belarus would be the last republic to leave the bloc. We were not the last – we were sixth in sequence and indeed the formal signing of the document confirming the collapse of the Soviet Union took place in our territory, in the Belavezha Forest. When it came to withdrawal from the USSR, we got ahead of Moldova, a much more “European” country than Belarus. That was the case because in Belarus the seeds of the opposition were already planted. Deputies to the Supreme Council were very active at that time; we would travel across the country, agitate and debate. Twenty years back, the situation was easier for deputies than it is today for the opposition. If we wanted to have a meeting in a specific region of the country, we did not have to ask for approval. We had good relations with people. When we arrived to a given location, people

would come to us on their own and talk about their problems in their place of residence.

To a large extent, we contributed to the fall of the contemporary government: we travelled through the country, we criticized its activities, we disclosed the catastrophic effects of the policies implemented by the government. Meanwhile, by our side, Alexander Lukashenka grew powerful.

We did not criticize him; for us, he was a politician of marginal significance; we did not take him seriously. Today, I would say that we underestimated our opponent – even though in our party there was a politician from Mohylev, i.e. Lukashenka's homeland; I remember how he once warned us; he said that one day Lukashenka would come to power and he would chase all of us away. We laughed at these words. We thought it was a joke.

5. Idealists

White, red and white flags

Did you follow the events unfolding in other Soviet republics (such as rallies in Yerevan, unrest in the Nagorno-Karabakh and later events in Lithuania), at the time when the opposition had more and more to say in Belarus?

Of course I did. At that time, our people travelled across the USSR. I would often go to Lithuania; my friends just left for Armenia – they also visited Karabakh and Georgia. During rallies in Yerevan and Tbilisi, it was always possible to see floating white-red and white flags of independent Belarus. There was a sense of solidarity, a kind of brotherhood of fate. We had good relations with Ukraine; when there were rallies in Kiev and Lviv, we went there as well. Today, I am wondering: was it really justified that we wanted to use Lithuania as the model for changes and to follow its path? We copied solutions from other countries as well – for example the name of the party: People's Front. Initially, People's Fronts were established in Estonia, Latvia and later in

Belarus. Maybe we should have acted differently, but nowadays all you can do is to ask questions.

Vintsuk Vyachorka would travel to Lithuania often. He knew Lithuanian well, he was acquainted with Lithuanian political elites; he would bring documents of the Lithuanian Sayudis to Minsk; we translated them to Belarusian. During the siege of parliament in Vilnius, many Belarusians participated in its defence. The distance between Vilnius and Minsk is small – about two hours and a half by car. So today, it is possible to go to the European Union and return to Belarus within a day.

What kind of Belarus did you dream of when the USSR was on the verge of collapse?

We were idealists. And I guess it could not have been any other way because in our country, apart from the party conservatives, there were no professional politicians and political science experts. So our heads were filled with romantic visions: that we would conduct reforms rapidly, that we would introduce market economy. We really thought we had great chances because in the USSR we were the second (after Estonia) country as far as labour efficiency was concerned. Economic reforms could have been conducted in Belarus incurring smaller social costs than in Russia or Ukraine. Outstanding economists worked on our programme.

The questions of political system are also important – I have always believed in a parliamentary republic, not presidential republic. Unfortunately, today we do not really have a presidential system, but authoritarian

regime. Anyway, already in 1994, when the law of independent Belarus was established, there was fraud and scams, but people prefer not to talk about it now. Our fraction was against provisions stipulating special role of the president in the country; such formula was supported by communists who also quickly became Lukashenka's victims.

Do you take the blame for anything?

I feel that I did everything I could have done. At that time, I devoted myself to politics completely. I was away from home for days; there were unending journeys across cities and towns; meetings with people. At that time, I gave up working as a translator; I was just not able to give up working with children, i.e. teaching in a high school – I worked a few hours per week. I devoted my time to preparation of leaflets and speeches. It was also important to go abroad and to be in touch with the opposition politicians. So I do not really know where to look for my fault. I do not know what I did wrong. Our group enjoyed the support from the active part of the community, yet the active part was still the minority.

Is it possible that you did not meet the nation's needs?

It is possible, although many of our proposals had populist character. But, outside of populism, one also needed to have charisma, like Lukashenka, for example; one needed to speak in a way that make people believe you.

I can give you one example: in 1993 we arrived in a village located at the border with Ukraine (we usually travelled in two cars and we would divide into two groups after arrival and then organize a final meeting in a larger town); I remember that the winter was harsh. The meeting took place in a room which could seat around thirty, maybe fifty people – these were primarily elderly women. I knew that I had to talk to them differently than to people in Minsk, but I also had to say something about freedom. So I mentioned Stalin and the strict discipline of those times. Immediately, I felt that it was a mistake; the ladies started shouting that life was great under Stalin. The head of the Belarusian People's Front in this region, Stanislav Turkousky (a person enjoying great authority among local women), started speaking. He was a gynaecologist. He worked in this region for thirty years. He said the same things I said a moment ago. But the listeners rewarded him with loud clapping. These are certain psychological nuances. It is difficult to understand them. I can honestly say that back then I travelled across the whole country. I devoted my entire free time, including Saturdays and Sundays, to travelling through the country and to meetings with people.

Lukashenka governed for a while what made you go back to the opposition. The president quickly organized two referendums that marked the beginning of authoritarian rule in Belarus: first, concerning the language, and the second, concerning the strengthening of president's position in the country.

We were the opposition for the whole time because we did not belong to the government. But I also recollect these times with certain nostalgia. In 1996, our society was different – I remember huge rallies, our “Minsk spring”. I remember students of the Pedagogical University who took part in demonstrations numerously – the school building was right by the Independence Square. Today, hardly anybody from the University takes part in demonstrations. And then? Even the dean supported the protesting students.

Today, people lack motivation to take part in protests. The fact that Belarus is an authoritarian state does not bother too many people – in general, you can do what you want; as long as you stay away from politics, they leave you in peace. People are conformists. They do not want to fight for independence; they want to receive scholarships from the state, they want to have the possibility of going abroad and then finding well-paid jobs in Belarus. So this is where their passive attitude comes from. People avoid getting involved in politics because once you get on the register of politically “suspicious” citizens, it drags behind you all your life.

In 1995, during the MPs’ protest in the parliament building, you were beaten up. Was it worth it?

If we hadn’t protested then, we would have been called “traitors” today. Politicians do not always do what they want to do. At that time, we had to act in a decisive manner. Lukashenka broke the law – by introducing the act on referendums which limited the role of the parliament

and was a prelude for introduction of authoritarian rule. We had to protest. Obviously, we ask ourselves a question today: was it even possible to stop Lukashenka? We had significant support in the society but maybe we should have been closer to it? Maybe we should have performed more grassroots work? However, people were terribly afraid of Lukashenka.

The fact that all these accomplishments of democracy were squandered so quickly must have caused you great sorrow.

Yes, everyone felt miserable. We lived in Minsk, a city that has always been a much more liberal place than the rest of the country. We felt that in Minsk Lukashenka was supported by the minority. This gave us greater certainty that we could not lose; but in reality, in other regions of the country, in the rural areas, different processes took place.

Besides, it quickly turned out that Lukashenka didn't play fair and we had difficulty to function within the mechanisms of his dirty game. What is more, time also worked to our disadvantage – we counted on the youth. We hoped that young people would finish what we have started.

In this context, the political situation in Ukraine is not helping us today – the propaganda is threatening people with war and the majority of the society is really afraid of war. People in Belarus have been repeating for many generations: “no more war” and Lukashenka guarantees a world without war. It may be a poor world

where you have to work an angle in order to make the ends meet, but this world is probably better than the world in Donetsk and Luhansk.

Were you afraid of Lukashenka coming to power?

We did not take him seriously. Anyway, between 1996 and 1997, even the army and the special services, i.e. the pillars on which the power is resting today, did not take him seriously. They would often say when talking to us: “when are you going to bring this Lukashenka down?” I remember that in those times people said that Lukashenka “lost the young people” and that they would not follow him. It turned out that such thinking was erroneous because from the year 2000, young people have been showing far reaching conformism.

The country started to be dominated by “Lukashism”. I am wondering now: where are the people who protested in 1996?

Why – after so many years spent in the Belarusian National Front – did you decide to give up politics?

Belarusian People’s Front and other opposition parties have been functioning legally in Belarus for twenty years. Logic indicates that these have to be parties infiltrated by the services. Among the opposition politicians, the positive ferment is missing – leaders are missing.

In the past, we had leaders, for example Syarhŭey Antonchyk – he worked in a factory; he was a populist, but a charismatic one; he was able to attract people; he

supported the interests of the “working people”. Today, people from the third sector come to politics; people who have never worked. A question comes up: who are these people? Where do they get their money from?

In Belarus, a new opposition has to emerge. It has to be established as a result of grassroots movement, spontaneously. I am waiting for this moment.

Several years ago, you told me in an interview: “we no longer want anything from this country”. Is the double life – that in coarse reality and that in underground – still possible in Belarus?

There are various types of opposition initiatives. For example, Franek Vyachorka – a young boy, Vintsuk’s son who is my friend from the opposition, organizes Belarusian language courses. This is a kind of show that attracts crowds of people. Young people search for alternative offers because the official educational system is crude. Any attempt at saying something in Belarusian is a certain variety, an alternative and a challenge, so they attend the classes with pleasure. People who think about the state differently try to unite; they care for cultivating Belarusian traditions, celebrating Belarusian folk holidays. But Lukashenka often dispels such meetings. The issue is also that Lukashenka allocates considerable amount of funds to control everything.

One of the Belarusian high schools had to start functioning underground after Lukashenka had banned its activity due to the fact that the school’s language

of instruction was Belarusian. How does this school function today?

In the Minsk underground, the school has already survived for eleven years. We have branches in Mohylev and Novogrodek. We rent a house near Minsk. Various children come to study with us – their parents are usually oppositionists, but there are also children whose parents do not approve of the official educational system in Belarus. Unfortunately, it resembles the Soviet system a lot. There are also pupils who want to learn not only Belarusian but also Polish, a language that we teach on the middle and high school levels.

Recently, together with the high school students, we were hosted in Poland (we received significant financial support from the Club of Catholic Intelligentsia from Warsaw); our students took photos sitting on the chairs of Prime Minister Donald Tusk and the contemporary minister of foreign affairs, Radosław Sikorski. There was also a meeting with the President's wife, Anna Komorowska.

You speak about your students so warmly that it makes me think you do see some hope for the future in Belarusian youth.

What else can I believe in? Yes, it is necessary to work with young people, to shape them. It is also important to make sure that young people want to stay in their country and desire to change it. In the Stalinist times, there was the Iron Curtain; travelling abroad was

almost impossible; today, the world is open and therefore, Belarus is losing its elites. Everybody is leaving; we are dealing with the brain drain on a great scale.

Today, you still remain in opposition to the official Belarusian state, but you are no longer involved in political activities. What is your activism about now?

I support alternative and oppositional initiatives. I would like to live in a democratic state which functions on the basis of transparent principles. I would like to say that “Belarus is my country”; meanwhile, I do not identify with today’s official Belarus. If I had to go to war, I would like to have the feeling that I am going to fight for my country, and not for Belarus governed by Lukashenka.

So are you – to a certain degree – a Belarusian partisan?

Yes, I am. Being a partisan is a part of Belarusian identity and mentality. This also derives from the fact that the authoritarian regime of Lukashenka has already lasted for twenty years. One continuously wonders: who can I trust, what can I say aloud? One must choose words carefully. We have had to hide and live underground for a long time.

You do not want to go to war, but would you participate in a demonstration – for example like the one in 2010, after the last presidential elections?

It is always good to participate in a demonstration, even though there is slight hope that something will change. That is why I do not vote during parliamentary elections – there is little chance that they would bring any change whatsoever. Our parliament is a total sham. Presidential elections and demonstrations that followed, are completely different things. In this case, there is a small chance that something might change.

Are you not irritated by the kind of “democracy” among the Belarusian opposition? There are always several presidential candidates from the opposition. Can’t you unite? It is as if you did not care about the changes.

Of course this makes me irritated. The failure of the opposition is the fact that it is not able to appoint one candidate only. We, the regime’s opponents, should be aware that such a candidate exists, and that it is worth to join a demonstration in the name of his victory; we should believe that he is a charismatic leader who has the will to fight.

It may sound crude, but maybe true independence and sovereignty calls for blood. Blood was shed in the Soviet satellite states: in Hungary, Poland and in Czechoslovakia. It was also shed in 1991 in Vilnius; today, there is blood in Ukraine.

Such an opinion is justified. Indeed, there is war in Ukraine today that did not happen in 1991. It is also obvious that we would like to avoid bloodshed.

I remember how changes took place in the 1990's. At that time, we travelled to factories and companies. People were enthusiastic about changes. It seemed that they rejected the Soviet regime – once and for all. At that time, citizens of Belarus supported slogans about the need to promote Belarusian culture and language. In my archives, there is a piece of a video recording: a journalist is conducting an interview with workers. She asks them: "what are you fighting for?" They answer: "For work, for bread". But they also add: "But it is also necessary to take care of our culture and language".

We have made many mistakes; maybe due to the fact that nobody was close to real politics before. We have functioned outside this sphere. If there was bloodshed then, would Belarus be in a different place today? I do not know.

6. Belarus

Island in Europe

What has the Russia-Ukraine conflict told you about Belarus's nearest neighbours?

In Ukraine, there were spontaneous protests against the decision of President Victor Yanukovich to sign an association agreement with the European Union. Ukrainians chose Europe. In Belarus – even among the opposition – there is no such solidarity as there was in the Ukrainian society. We are not able to unite. I remember such situation: one of the opposition politicians (former rector of the Belarusian State University in Minsk), Alexander Kazulin, was sentenced to prison in a penal colony after he had run for president in 2006. During his imprisonment his wife died. Kazulin got a pass for her funeral. When he appeared in the capital, none of his University colleagues wanted to talk to him; they treated him like a leper.

Certainly, cultural and ethnic context is also important – in Belarus, the society is not as diverse as in Ukraine. Similar pro-Russian separatism would not

have been possible. Our country develops evenly – its western and eastern parts differ much less from one another than thirty years ago. Thence, Moscow does not have the possibility to “heat up” the separatist movement in our country. It is trying to manipulate Belarus in other ways.

Belarus is a country with rich European traditions – in the historical, cultural and identity contexts. But when one visits Belarus, he gets the impression that nothing has been left of this heritage, that this is a completely post-Soviet country.

Yes, this is the case because very few intellectuals survived WWII and Stalinist cleansing.

During Stalinist cleansing, practically all Belarusian intelligentsia was shot; Jews were murdered; additionally, after the Yalta conference, over 500,000 citizens of Belarus left for Poland. These people called themselves “Poles” even though they were often Belarusians; they were simply aware that it would be better for them to live in Bierut’s Poland than in Stalin’s Belarus.

The new elite was created; it was made up by people brought from Russia; unfortunately, not the ones coming from Moscow, but those from the provinces. They were responsible for shaping cultural policy and for education. In parallel, another process took place: Belarusians moved from the country to the city en mass. Therefore, we should not be surprised that the awareness of an average inhabitant of the capital who understands and feels his city is being born only now.

In the Middle Ages, Belarus cherished the tradition of self-government; unfortunately, it has been completely destroyed. Today the management of the country is vertical: i.e. every order and every decision originates at the top. On the local level, nobody is responsible for anything – this is the core of authoritarian rule and this leads to a deep crisis within a country.

Before the war Minsk was a city where people spoke Belarusian, Russian, Yiddish and Polish. I often hear in Belarus: “my grandfather / my grandmother were Polish.” How strong is the influence of the Polish culture in the present-day Belarus?

In the 17th century, Poland had nobility culture; throughout the period of Polish-Lithuanian Commonwealth (of which Belarus was also a part) various wars were waged; cities became poor, but culture survived. In the 20th century Bolsheviks dealt with the Polish and Belarusian culture.

Before WWII, there were four Polish schools in Minsk – unfortunately, the education there was compliant with the same Stalinist programme that was implemented in Russian and Belarusian schools. After WWII, attempts were made to eradicate the class of “lords” – and lords were associated with the above-mentioned Nobles’ Republic of Poland.

Before the war, the Bolsheviks would say to the peasants: “let us divide the landowners’ estates” – this was the slogan to authorise the process of robbing and fighting with farm owners. The Polish elite in Belarus

was murdered and due to this, Poles in Belarus – similarly to Belarusians – found it difficult to cultivate their traditions; their elites were exterminated. The Polish language survived primarily in the rural areas, in Polish villages.

Belarus's wealth consisted of the co-existence of cultures: Polish, Belarusian, Jewish and Russian. And this beautiful symbiosis was destroyed. It was replaced by the low Russian culture – the so-called “popsa” transmitted through the Russian radio.

Do Belarusians feel “robbed” by Poland? There is a notion in our country that the entire heritage of Polish-Lithuanian Commonwealth is attributed to Poland. Nobody is going to tell you here that Tadeusz Konwicki is a Belarusian writer. He is Polish.

I try to follow everything that is being said and written about it in Poland. And I notice that this tendency is changing. We acknowledge more and more often that Stanisław Moniuszko was our common Polish-Belarusian heritage. For us, not the nationality of Moniuszko is important, but his contribution to Belarusian culture and the Polish national opera. I am very sorry that such common heritage is not emphasized. In the Minsk opera, *Halka* and *Straszny Dwór* have not been staged for thirty years. And the composer had such great impact on our heritage; he lived in Minsk for so many years and composed music to Belarusian texts (written by Vincent Dunin-Marcinkiewicz, for example).

But what to do with Feliks Dzierżyński, a Pole who worked for the Soviet secret services, and whose monument is located in Minsk?

My friend who lives abroad came up with an idea to try to use Feliks Edmundowicz in some humorous way and to create some sort of “spooky town”, where Felix would be the main protagonist. This was a good idea.

Have you learnt Polish on your own?

Yes, I have. I read Polish newspapers and books and I listened to the Polish radio. I have never participated in any classes. In the Soviet times, we had better reception of a radio station from Warsaw than a radio station from Minsk. And radio was almost always on in my home. It accompanied everyday activities.

Lithuania is also the heir of Polish-Lithuanian Commonwealth.

During the rule of Lukashenka – since 2000 – there has been certain openness towards the heritage of the Grand Duchy of Lithuania. Studies are conducted with respect to Duchy’s history and culture.

It is very important to analyse the heritage of the Grand Duchy of Lithuania thoroughly, and to provide the information about it objectively. It is necessary to show the distribution of the state’s principal governing positions: Lithuanians dealt with management, whereas Belarusians’ domain was economy. Neither Belarusians

nor Lithuanians should be refused to participate in this heritage – studies should be prepared on this subject and their authors should include Belarusian, Polish and Lithuanian historians. This debate should take place on a scientific level and without Moscow's participation because Russia likes to interfere in disputes of this type and use them for propaganda purposes.

It is a beautiful dream of a united Europe, where there are no disputes with respect to whose capital Vilnius is.

How close is Russia to Belarus today? Once, President Lukashenka said that Belarusians are Russians with a plus mark.

Russia has lost its authority; it no longer plays the role of a country where one wants to emigrate because living in Moscow or Petersburg means social advancement. This was the situation in the Soviet times. At that time, Moscow really played such role; however, now Warsaw, Vilnius or Berlin and Washington (for more ambitious people) play a similar role.

As a politician, Lukashenka proved that he knows how to play smartly with Russia. Even now, the embargo on Western products in Russia is good for him. Belarus exports a lot of agricultural products to Russia today. Recently, the president said that the West might win with its "highly developed technologies", but we had our cows which gave a lot of good milk.

But many Belarusians work and study in Russia.

You can go freely to Russia. You get on a train in Minsk and get off in Moscow without border control. So people go there – they get jobs, they make money and most often they come back to Belarus. On the other hand, a journey to Poland is difficult and costly. The visa system creates a wall separating us from the European Union. Visas are expensive, and the process to get one lasts long.

Belarus is located in the heart of Europe, but when you listen to official news, you get the feeling that the Cold War is still a reality there. In Belarus, the propaganda still uses the slogan: “no more war”. How much longer can the propaganda use it?

The war is deeply embedded in Belarusian mentality. Many wars have been waged in our territory. The propaganda obviously uses this traumatic historical experience. I remember how the war functioned in my mentality when I was a child. As a boy, I would wake up in the morning, and my first impression would be: “Oh, there is no war! It did not start!” At that time, people would say all the time that the world was at the threshold of third world war, because the United States planned to bomb us.

Nevertheless, today, my country is dominated by the genuine worship of WWII and all real and alleged victories related to it. WWII is also used by the Russian propaganda. Thanks to these procedures, the slogan “no more war” is still relevant.

A few years ago, we responded to such propaganda slogans by asking: “What war? In the 21st century, in the centre of Europe?” Meanwhile, the conflict in Ukraine

has made the vision of war much closer.

In Belarus, there is a dominant feeling that people exist as partisans, which also translates to culture and literature.

Yes. In Belarus, everything is double; everything is official and underground like in a state of war. There is the official, state-approved culture, and there is the underground culture. There are two associations of writers: the official one and the one that is not approved by the authorities. There is official and independent music.

People often talk about “insularity” of Belarus. There are many communities that operate actively in a given area, but these individual communities/ islands do not know about one another.

This is an accurate diagnosis. In Belarus, there are dozens of various centres of social, cultural and literary life which do not cooperate. One conclusion comes to mind: it is as if each of these groups constituted a diaspora living in its own country, as if they were divided by thick fog where they are not able to see one another.

But Belarus is such a small country.

I wish this could have been changed – but how? Obviously, Belarus is also not completely uniform. The east

of the country differs from the west. In the west, stronger ties between people have survived – it is easier to see “human” and “friendly” reactions there. In the east, this has been almost completely eradicated.

You have found “your place” in Belarus as a translator and an intellectual. Do you feel much better in this role than in the role of a politician?

Yes, I do. Linguistics is my passion. In the Soviet times, I would buy newspapers in all languages – in Polish, Czech and German. And I would read everything – I became acquainted with the terminology, I learnt the vocabulary. I have never planned to become involved in politics. But in the 1990’s, when the members of the Communist Party did not enjoy much authority, somebody had to get involved in politics. I had no choice.

When I was active in the opposition in the 1980’s and the 1990’s, we managed to accomplish certain changes; that time has not been wasted. Obviously, I would like the effects of the hard work that we performed at that time to be visible to a greater degree today, but I cannot do anything about it. And translations? Being a translator is a difficult job. The first president of independent Georgia, Zviad Gamsakhurdia, lost as a politician because he was a translator too. And instead of reforming his country, he preferred to translate literature. Every translator needs a lot of time. Each translation – in order to be good – has to mature. This might be similar to political processes. Maybe time is also necessary there?

Lavon Barshcheusky (1958, Polotsk) – Belarusian writer, philologist, translator, poet and politician. Studied philology at the Pedagogical Institute of Foreign Languages in Minsk. Between 1984 and 1987 attended post-graduate studies there and in 1989 received a PhD in philology. He also worked as a tour guide/ translator in the Minsk Tourist Office (1980), and as a teacher in Middle School No. 10 in Polotsk (1980–1981). He lectured at the Novopolotsk Technical Institute between 1981 and 1984. After post-graduate studies, between 1987 and 1990, Barshcheusky worked as a senior lecturer at the Language Department of this university. From 1991, he was a deputy director for scientific and methodological issues in the Belarusian Humanistic Educational and Cultural Centre by the Ministry of National Education of the Republic of Belarus (since 2003, after official closing by the Belarusian government, the facility operates informally as the Belarusian High School of Humanities).

Few years before the announcement of Belarusian independence in 1991, he initiated his political activity.

Between 1990 and 1995, he was a deputy to the Supreme Belarusian Council SRR / Supreme Council of the Republic of Belarus for its 12th term. He was a head of several parliamentary working groups devoted to the educational system and nationality issues. In 1995, Barshcheusky took part in protests against the acts of President Alexander Lukashenka. The acts aimed at bringing Belarus closer to Russia by introducing Russian as the second state language, change of national symbols of Belarus for symbols making references to Soviet ones, economic integration with Russia and the president's right to dissolve the parliament. The acts significantly contributed to the process of transforming Belarus into a dictatorship.

In relation to protests in which he took part, he was arrested and imprisoned several times between 1996 and 1999. In this period and once again between 2007 and 2009, Barshcheusky was the chairman of the opposition party, Belarusian People's Front. In spite of political discrimination, he continued to be politically involved and advocated the Belarusian question abroad. Since 2012, he has been the columnist of the only opposition daily in Belarus, "Narodnaya Vola".

Lavon Barshcheusky translates from Latin, ancient Greek, German, English, French, Polish (including works of Johann W. Goethe, Berthold Brecht, Franz Kafka, Stanisław Wyspiański, Bruno Schulz, Czesław Miłosz and Sławomir Mrożek). Between 2003 and 2005, he was the chairman of Belarusian PEN Club. He is the author of four book publications and a co-author of almost twenty; he wrote forewords to several publications, translated to Belarusian literary works and historical treatises of over

forty writers. He was the editor of almost fifteen publications. In total, he signed several hundred publications with his name. His scientific accomplishments include studies on the methodology of literature and language, linguistics and literary studies.

Małgorzata Nocuń is the editor of bimonthly "Nowa Europa Wschodnia", a journalist of "Tygodnik Powszechny"; she specializes in Eastern Europe subjects. Co-author (together with Andrzej Brzezicki) of the books: "Białoruś. Kartofle i dżinsy" ("Belarus. Potatoes and Jeans") (Kraków, 2006); "Ograbiony naród. Rozmowy z intelektualistami białoruskimi" ("Robbed Nation. Talks with Belarusian Intellectuals") (Wrocław 2007); "Łukaszenka. Niedoszły car Rosji" ("Lukashenka. Russia's Would-Be Tsar") (Kraków, 2014).

Niniejsza publikacja stanowi komponent projektu „Tour de littérature”, którego inicjatorem i operatorem jest Stowarzyszenie Willa Decjusza.

This publication constitutes a component of a project entitled „Tour de littérature”, whose operator is the Villa Decius Association.



www.villa.org.pl

fundator / founder

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Co-financed from the funds of the
Minister of Culture and National Heritage



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

partnerzy / partners



FORUM DIALOGU KULTUR
Projekt współfinansowany
ze środków Gminy
Miejskiej Kraków



ICORN
international cities
of refuge network

kbf★

krakow
CITY OF LITERATURE
UNESCO



Małopolska

Partnerem przedsięwzięcia
jest Województwo Małopolskie

The partner of the project
is the Małopolska Province

patroni medialni / media patrons

**RADIO
KRAKÓW**

radar

© Stowarzyszenie Villa Decjusza / Villa Decius Association

wywiad / interview

Małgorzat Nocuń

redakcja / edited by

Marcin Dyrzcz, Paulina Duda

Współpraca / Co-edited by

Joanna Gaudecka, Karolina Kogut, Paulina Gądek

projekt graficzny i skład / graphic design and typesetting

Wojtek Kwiecień-Janikowski

zdjęcia / photographs

Paweł Mazur

druk / printed by

Zakład Poligraficzny Moś i Luczak, Poznań

ISBN 978-83-61600-88-6

Poglądy i opinie wyrażone w niniejszej publikacji są poglądami autora i niekoniecznie odzwierciedlają oficjalne stanowisko wydawcy.

The views and opinions expressed in this publication are those of the author and do not necessarily reflect the views of official position of the Publisher.

